



Cena egzempl. 50 gr.

Pren. mies. z przes. 2 zł.

Urzednicy państwowi 25% zniżki	
Ogłoszenia $\frac{1}{1}$ str.	300 zł.
„ $\frac{1}{2}$ „	160 „
„ $\frac{1}{4}$ „	80 „

wiersz mm. przy ukł. 3 łam. 40 g.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21
TELEFON 22-46

Konto P. K. O. Poznań 213.934

ROK I.

POZNAŃ, DNIA 3 MAJA 1931

NR. 2.

POGRANICZE

Walka z żywiołem polskim na Pograniczu wyraża się przede wszystkim... w cyfrach. Skoro prowincja Pogranicze (Grenzmark) ma być rewanżowym tworem dla odebrania Polakom „niesprawiedliwie zrabowanych ziem czysto niemieckich“ t. j. Poznańskiego i Pomorza to musi sama być prowincją czysto niemiecką. Niemcy zatem najchętniej przesiedliliby wszystkich Polaków z Pogranicza gdziekolwiekby — choćby na księżyc, a nie że przedstawia to pewne trudności techniczne, więc przynajmniej starają się sztucznie zmniejszyć liczbę Polaków. Do tego służą przede wszystkim statystyki i wszelkie spisy. Już sama technika spisu, układ formularzy spisowych, dobór spisujących, zmierzają do tego, aby zmniejszyć tę liczbę. W formularzach nie są wymienione wszystkie spotykane najczęściej w Niemczech języki macierzyste, a więc niemiecki, polski, w niektórych zaś okręgach duński, łużycki, litewski i czeski, lecz komisarz spisowy wpisuje dla każdego osobna język. Ta okoliczność i dobór komisarzy spisowych, którymi są nauczyciele pruscy, żandarmi, urzędnicy itp., którzy jak dowodnie stwierdzone zostało terroryzują ludność polską lub fałszują arkusze spisowe, powoduje oznaczenie Polaków jako Niemców w spisach. Wymyślono przytem dziwoląga podwójnego języka macierzystego np. niemiecki i polski, niemiecki i duński itp. i takie „języki“ jak mazurski, kaszubski, nawet „górnoszląski!“ Z tych względów niemieckim spisom nie można przypisywać żadnej wartości. Jak wszędzie gdzieindziej, tak i na Pograniczu podana liczba przy spisie z 1925 roku 8722 Polaków i 4455 osób z językiem macierzystym polskim i niemieckim, razem 13.177 t. j. 4,1% ludności — nie odpowiada w najmniejszej mierze rzeczywistej liczbie Polaków.

Największe skupienia polskie znajdują się na Krajnie, t. j. w powiecie Złotowskim i na południu Pogranicza w powiecie Międzyrzeckim i Babimojskim. Poza

bardzo wieloma wsiami w tych okolicach, gdzie ludność polska stanowi wyłączną ludność lub tworzy przygniatą większość, np. Zakrzewo, Głomsk, Święta, Podróżna, Wielki Buczek, Sławianowo w powiecie Złotów, Dąbrówka w powiecie Międzyrzeckim, Podmokle Wielkie i Małe, Kramsko Nowe i Stare w Babimojskim, lub tworzy silnie liczebnie i organizacyjnie grupy — bez przesady można powiedzieć, że na Pograniczu niema miasta, miasteczka, osady i wsi, w którejby nie było więcej lub mniej Polaków. Ci jednak rozproszeni Polacy, z racji swej słabości liczebnej lub zależności od Niemców, pod terorem niemieckim często nie przyznają się otwarcie do polskości i nie dokumentują zewnętrznie przynależności do swej narodowości. Stąd pochodzi, że przy wyborach stosunkowo szczupła liczba głosów pada na polską listę.

Odrzuciwszy na bok wybory zaraz po wojnie, które są niemiarodajne wobec tego, że brali w nich udział optanci, którzy wyprowadzili się następnie masowo do Polski, to stwierdzić należy pocieszający objaw, że w następnych latach następuje powolny, lecz stały wzrost głosów polskich. Przy wyborach do Reichstagu i pruskiego Landtagu w 1928 r. padło 4.453 głosy zaś we wrześniu 1930 r. — 4.989 głosów, co stanowi wzrost przeszło 12%. Przypisać to należy postępującemu uświadomieniu narodowemu ludności polskiej, pozatem przyrostem naturalnym, który u ludności polskiej w przeciwieństwie do Niemców jest ogromny. Rodziny polskie liczące 8, 10 i 12 dzieci są zjawiskiem normalnym, a rodziny mające około 4 dzieci — uchodzą za małe.

Germanizacja usiłuje trafić do Polaków przez kościół, szkołę i organizacje. Na Pograniczu jest zaledwie 4 polskich kapłanów: ks. Dr. Bolesław Domański z Zakrzewa, prezes Związku Polaków w Niemczech, ks. Maksymilian Grochowski w Głubczynie prezes Polsko-Kato'ickiego Towarzystwa Szkolnego na Pogranicze,

KONKURS FOTOGRAFICZNY

na str. 15

ks. Władysław Paszki w Sławianowie i ks. Alfons Sobierajczyk w Wielkim Buczku. Wielu proboszczów, jak i polskich działaczy wogóle, opuściło niestety po r. 1919 swe posterunki i w poszukiwaniu lepszego chleba wywędrowało do Polski, pozostawiając wierny lud polski na pastwę germanizacji. Przykro jest mówić o roli niemieckich duchownych w walce z polskością. W imię prawdy stwierdzić jednak należy, że księża niemieccy są częstokroć najgorszymi germanizatorami, wrogami polskości. Wystarczy wymienić takie osoby, jak proboszczowie Petzel w Międzyrzeczu, Krug w Pszczewie, oraz właściwie poza tutejszym terenem lecz w tejże administracji kościelnej — Weilandt w Ugoszczy w pow. Bytomskim i osławiony proboszcz Garske w Wierzychucie w pow. Łębarskim. O moralności tych ostatnich świadczy fakt, że prob. Weilandt w jednym z polskich miasteczek w jakiejś podrzędnej knajpie b'ł się butelkami z „towarzystwem“, a prob. Garske w swej parafii, niejednokrotnie był widziany upity do nieprzytomności w rynsztoku. Całe niemieckie duchowieństwo kierowało sę dyrektywami swego przełożonego prałata Kallera w Pile (obecnego biskupa Warmińskiego), który jako proboszcz w Pile zniósł polskie nabożeństwa i dopiero na skutek skargi parafjan do Kurji Papieskiej, na rozkaz Watykanu je przywrócił. Niemieccy księża są niezwykle czynni w niemieckich organizacjach parafjalnych, do których starają się wciągnąć Polaków, pozatem wszelkimi sposobami — głównie nielegalnemi, usiłują zmniejszyć liczbę polskich nabożeństw, rugują śpiew polski z kościoła itd.

Niemniejsze niebezpieczeństwo dla polskości stanowią niemieckie szkoły, zarówno powszechne jak i średnie. Powoduje to tak tendencja, nadawana zgóry przez władze, jak i dobór nauczycieli. Jak sami bezstronni Niemcy stwierdzają, władze szkolne w Pile i wszystkie szkoły na Pograniczu są twierdzami najsłabszej reakcji politycznej i umysłowej, oraz hakatyzmu. Pomimo wszelkich pięknych frazesów konstytucji Wejmarskiej, która nakazuje w szkołach uczyć i pielęgnować ducha pokoju i pojednania narodów, w szkołach niemieckich szerzy się nienawiść, ślepą i bezwzględną do Polaków, Polski i wszystkiego co polskie! W dusze dzieci i młodzieży wpada się przekonanie, że „Erbfeindem“ Niemiec jest Polska, że „krzywda“ Niemiec i „rabunek“ Pomorza muszą być pomśczone, że są to ziemie „odwiecznie niemieckie“ itd. Zwłaszcza w polskich okolicach wpaja się w polskie dzieci nienawiść do polskości uczy się je wstydić się swego pochodzenia polskiego! Najgorliwsi pod tym względem są renegaci polscy, którzy chcą w ten sposób zatrzeć swe polskie pochodzenie.

W zrozumieniu tego groźnego niebezpieczeństwa dla młodego pokolenia i w walce o słuszne swe prawa, cały lud polski w Niemczech i jego organizacje od lat domagały się wprowadzenia polskiego szkolnictwa w Niemczech i języka polskiego do szkół. Wreszcie żądaniom tym uczynił rząd pruski w pewnej mierze zadość, wydając 31. 12. 1928 r. rozporządzenie, zezwalające mniejszości polskiej na zakładanie prywatnych szkół polskich. Ale papier jest cierpliwy i można na nim wypisywać najlepsze teorie i najliberalniejsze ustawy, lecz praktyka jest inna. Dla uspokojenia Polaków i dla zamydlenia oczu opinii świata wydano rozporządzenie, jednocześnie jednak nakazując wszystkim podległym organom, władzom i urzędom, prowadzenie agitacji anty-szkolnej wśród ludności polskiej. A że wobec nauczycieli niemieckich po to bardzo czułym i trafnym

argumentem, mianowicie zniesieniem różnych dodatków do pensyj i nagród (osławione przed wojną „Ostmarkenzulage“, tylko pod innemi nazwami) tam, gdzie powstała polskie szkoły, więc można sobie wyobrazić z jakim zapałem nauczyciele, żandarmi itd. rozwijali działalność przeciw polskiej szkole, przekonując ludność o „dobrodziejstwach“ niemieckiej szkoły!

Na wschodzie Niemiec całe nacjonalistycznie i hakatystycznie nastrojone społeczeństwo niemieckie wystąpiło do walki ze szkołami, stosując terror wobec Polaków posyłających dzieci do nich, zwalniając z pracy itd. Władze niemieckie w jednym wypadku nawet aresztowały kilkunastu polskich działaczy pod zarzutem szpiegostwa prawie w przeddzień otwarcia szkół polskich, przez co sprawa prawie całkiem upadła.

Pomimo tych wszystkich przeszkód i przeciwności jednak dzielny lud polski potrafił utworzyć cały szereg szkół polskich, choć ilość ich powstaje w niewiarygodnej dysproporcji do ilości dzieci polskich. Należy zupełnie bezstronnie stwierdzić, że mniejszość niemiecka w Polsce dzięki liberalności Polski, znajduje się w położeniu bez porównania lepszym, mogąc całkowicie zadowolić swe potrzeby.

Na Pograniczu ludność z zapałem przystąpiła do tworzenia polskich szkół, a dziatwa częstokroć ze zwruszającą radością garnie się do nich. Na Pograniczu istnieją obecnie 24 szkoły polskie, do których uczęszcza około 1.400 dzieci. Najwięcej szkół jest w powiecie złotowskim, po którym idzie powiat babimojski i międzyrzecki. W braku nauczycieli polskich — obywateli niemieckich, są zatrudnieni przez Związek Towarzystw Szkolnych w Berlinie, łączący w sobie Towarzystwa Szkolne z poszczególnych okręgów nauczyciele sprowadzeni z Polski. Wyniki pracy w szkołach są doskonałe a dzieci wykazują daleko większy rozwój umysłowy i zasób wiadomości niż w szkołach niemieckich, co w pierwszym rzędzie przypisać należy, że uczą się one teraz w swym ojczystym języku i dzięki temu rozumieją wykłady nauczycieli. W ramach programu szkolnego jest oczywiście odpowiednio uwzględniony język niemiecki. Dla osób w wieku pozaszkolnym są prowadzone szkoły dokształcające. Uczęszcza do nich przedewszystkiem młodzież. Wiele jednak starszych osób chodzi pilnie do tych szkół i nierzadko widzieć można starszych i poważnych, czasem siwych ludzi, uczących się poprawnie czytać i pisać po polsku, czego w szkole niemieckiej nie mogli za dziecinnych czasów uczynić. Dotychczas niestety nie ma w Niemczech jednak żadnej szkoły o wyższym poziomie, przedewszystkiem jakiegoś gimnazjum, tak, że młodzież polska jest wystawiona na wpływy germanizacyjne średnich szkół niemieckich. W niektórych miejscowościach są prowadzone ochronki, jednak daje się odczuwać wielki brak wykwalifikowanych ochraniarek.

Życiem kulturalnem kierują 2 organizacje: Związek Polaków w Niemczech i wymieniony już Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, mające swe centrale w Berlinie. Na Pograniczu siedzibą organizacji okręgowych obydwóch jest Złotów. Związek Polaków ma we wszystkich prawie większych skupieniach polskośći swe oddziały. Na terenie Pogranicza działają również liczne Towarzystwa Młodzieży, zrzeszone w Związku którego ostatni walny zjazd odbył się 19 marca r. b. w Zakrzewie i sprowadził tłumy delegatów i gości. Towarzystwa prowadzą pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży, organizują odczyty, występy teatralne itp. Specjalną wzmiankę poświęcić należy chórom na Po-

graniczu, z których najstarszem jest Towarzystwo św. Cecylii w Złotowie istniejące ostatnio od 1902 roku.

Wśród towarzystw młodzieży są również towarzystwa sportowe, Sokół, towarzystwo Młodych Polek i t. d.

W niektórych miejscowościach istnieją Towarzystwa ludowe, Towarzystwa Robotników, z których najliczniejsze są w Dąbrowce i w Nowem Kramsku, Kółka Rolników, z których najstarszem bodaj jest Nowokramskie itd. Mniejszość polska na Pograniczu rozumie dobrze znaczenie łączenia się dla obrony interesów gospodarczych i dlatego założyła Banki Ludowe w Złotowie, i w Nowem Kramsku, oraz „Rolnika” w Złotowie. Są to instytucje mające często wieloletnią tradycję, jeszcze z przed wojny. Niestety cierpią one wszystkie na dotkliwy brak funduszków.

W ciałach samorządowych ma ludność polska swych przedstawicieli, których przeprowadziła mimo teroru wyborczego i przeszkód ze strony Niemców, a mianowicie trzech w sejmiku i 1 w wydziale powiatowym oraz 3 w radzie miejskiej w Złotowie, 1 w sejmiku w Międzyrzeczu i 2 w sejmiku powiatu babimojskiego.

Głosem polskiej opinii publicznej na Pograniczu i wyrazicielem jej jest wychodzący już trzeci rok w Złotowie „Głos Pogranicza” tygodniowy dodatek do „Gazety Olsztyńskiej”. Odważnie i świadome siły żywiołu polskiego omawia to pismo sprawy polskie Pogranicza, ostro zawsze piętnując walkę Niemców z Polakami i prześladowania ludu polskiego. Nie tylko na Pograniczu zdobył sobie „Głos Pogranicza” licznych czytelników, lecz w szerokiej opinii publicznej znalazł uznanie i niejednokrotnie polskie pisma, a za nimi i zagranicą, przytaczają jego wywody a pisma niemieckie z nim polemizują.

Pomimo wszelkich szykan i prześladowań, lud polski pozostaje wierny swej mowie ojczystej i narodowości. Jest on głęboko i szczerze przywiązany do swej ziemi, do tej ziemi na której siedzi od wieków. Tak, jak dąb potężny wrośnięty tysiącletnimi korzeniami w glebę drwi sobie z wszelkich huraganów i burz, tak i lud polski ze spokojem i poczuciem swej siły trwa na tych prastarych ziemiach polskich.

I przeminaą dziesiątki i setki lat, zmieniają się ludzie i rządy, lecz lud polski na Pograniczu, żywa część Narodu Polskiego, zawsze żyć i rozwijać się będzie!

Miljard franków pożyczki dla Polski

Rozbudowa magistrali kolejowej Górny Śląsk - Gdynia

Na podstawie uchwalonej przez Sejm i Senat ustawy koncesyjnej, weszła w życie umowa, z dnia 18 kwietnia br. zawarta między Rządem Polskim, a specjalnie w tym celu utworzonym Francusko - Polskim Towarzystwem Kolejowym w Paryżu na mocy której, spółka ta zobowiązała się w ciągu trzech lat **dokończyć budowy i objąć w eksploatację linię kolejową Górny Śląsk — Bałtyk**, wraz z odnogą od stacji Siekowice — Częstochowa.

W celu sfinansowania budowy linii, Francusko - Polskie Tow. Kol. ma wypuścić obligacje, gwarantowane przez Państwo Polskie, na sumę 1 100 000 fr. fr. w 3 transzach, z których pierwsza na 400 000 000 fr. ma być wypuszczona niezwłocznie, po nadaniu koncesji (czyli w tym wypadku po wejściu w życie ustawy). Druga transza ma być emitowana napóźniej do dnia 1-go maja 1932 r. Dalsze natomiast emisje będą plasowane stosownie do sytuacji rynku pieniężnego, jednakże, przed upływem 3 lat od pierwszej emisji.

W skład francusko - polsk. Tow. Kol. z siedzibą w Paryżu wchodzi, Banque de Pays du Nord, Schneider et. Comp. i Bank Gospodarstwa Krajowego. Kapitał zakładowy towarzystwa wynoszący 15 milj. fr. fr. zostanie w całości pokryty przez francuskie sfery przemysłowe i finansowe, z tem jednakże zastrzeżeniem, że $\frac{7}{15}$ pozostanie w polskich rękach (Bank Gospod. Krajowego), zaś $\frac{8}{15}$ w rękach finansistów francuskich.

Rząd Polski przystępując do zawarcia tej tak bardzo doniosłej dla naszego życia gospodarczego transakcji finansowej, miał na uwadze przede wszystkim — **przyspieszenie budowy linii kolejowej**, która to budowa w obecnych warunkach zajęłaby jeszcze około 4 lat czasu. Przez przewlekanie bowiem budowy, oprócz bezpośrednich strat wynikłych wskutek włożenia dużego nieprocentującego się kapitału, gospodarstwo nasze odniosłoby także niezmierne straty przez hamowanie eks-

portu węgla. Drugim nie mniej ważnym powodem była **chęć odciążenia budżetu Kolei Państwowych na przeciąg kilku lat** od znaczniejszych świadczeń na budowę magistrali kolejowej Gdynia — G. Śląsk. W ten sposób bowiem zaoszczędzone pieniądze, Ministerstwo Komunikacji będzie mogło zużyć na inwestycje innych nie mniej ważnych linii kolejowych w kraju. Nie trzeba zapominać o tem, że kosztorys magistrali węglowej przewidywał 276 milj. zł. na budowę pojedynczego toru. Roboty zaś dotychczas wykonane, a rozpoczęte już w r. 1927 pochłonęły 133 milj. zł., czyli, że na dokończenie Skarb Państwa musiałby w najbliższych 3 latach wydać jeszcze 150 milj. zł., nie biorąc naturalnie w tym wypadku pod uwagę budowy drugiego toru, do czego natomiast zobowiązało się Francusko - Polskie Tow. Kolejowe.

Całą **pożyczkę rozbito na 3 części w tym celu**, aby odrazu nie wprowadzać dużo kapitału, od którego należałoby natychmiast płacić odpowiednie procenty. Według bowiem planu budowy na obecny rok budżetowy, wystarczy kierownictwu około 100 milj. zł., na początek zaś roku przyszłego około 30 milj. zł.

Dzięki przyływowi gotówki z tej pierwszej transzy, przewiduje się **na jesieni br. otwarcie ruchu przewozowego** na całej odległości, a w roku przyszłym je sienią na przestrzeni Sienkowie — Częstochowa. Z tej pierwszej transzy przewidziana jest także wpłata do Skarbu Państwa suma 65 milj. fr. fr., jako zwrot wydatków przy dotychczasowym kierownictwie budowy, oraz 7 milj. fr., jako udział Banku Gospodarstwa Krajowego w Polsko - Franc. Tow. Kol.

W czasie trwania budowy **eksploatację prowadzić będą Polskie Koleje Państwowe**. Towarzystwu natomiast, na ten czas zostało zagwarantowane 6% od kapitału akcyjnego, jako minimalna dywidenda. Po całkowitem jednakże ukończeniu robót eksploatacja przechodzi w ręce towarzystwa Polsko - Francuskiego. Z

tym też momentem odpada owe 6% oprocentowanie kapitału akcyjnego, natomiast wchodzi w życie t. zw. premja gestyjna, która jest zagwarantowanym zyskiem, poza obsługą obligacji. Premja ta waha się od 1½ milj. fr. do 4½ milj. fr., z czego po potrąceniu podatku dochodowego (27% od dochodu), do Francji pójdzie rocznie od 600 000 — 1.700 000 fr. fr. jako maksimum.

Do przeprowadzenia rozrachunków między Rządem polskim, a tow. przewidziany jest **przedsiębiorca generalny**, który będzie skupiał w swoich rękach wszystkie sprawy finansowe, oraz będzie zobowiązany wykonywać roboty, za pośrednictwem przedsiębiorców polskich. **Dyrektor budowy**, który będzie prowadził całą budowę, tak pod względem technicznym jak i administracyjnym, jest całkowicie zależny od Ministra Komunikacji.

Trwanie koncesji ustawa przewiduje do końca roku 1975. Termin umorzenia obligacji wynosi lat 40.

Co się tyczy **rozwiązania umowy**, to może ona nastąpić w wypadkach:

- a) kiedy towarzystwo nie dokona wpłaty kapitału w oznaczonym czasie,
- b) przez wykup, po upływie najmniej lat 20,
- c) po 40 latach, kiedy obligacje będą już całkowicie zamortyzowane, a eksploatacja mogłaby trwać parę lat dłużej.

W ten sposób przedstawia się w ogólnych zarysach zawarta umowa kolejowa koncesyjno-pożyczkowa, która jest zarazem pierwszą większą operacją finansową polsko - francuską.

Zanim jednak omówimy gospodarcze znaczenie tej transakcji z punktu widzenia czysto finansowego, to musimy w pierwszym rzędzie stwierdzić jej **doniosłe znaczenie polityczne**. Przez rozbudowę bowiem linii kolejowej Górny Śląsk — Bałtyk, połączymy bezpośrednio te dwie — najbardziej zagrożone przez wroga nam rewizjonistyczną kampanię niemiecką — odwieczne części zachodniej Polski, odgrywające dominującą rolę w naszym życiu gospodarczym i stanowiące o rzeczywistej naszej samodzielności i niezależności tak gospodarczej, jak i politycznej. Linja ta, będzie najwidoczniejszym argumentem przeciwko wszelkim nieetycznym i bezpodstawnym roszczeniom krzyżactwa, przyczem nie bez znaczenia jest fakt, że przy naszym ramieniu stanęli przedstawiciele kapitału francuskiego. Już nietylko względy kurtuazji politycznej, czy odwieczne braterstwo dwóch wielkich i wolnych narodów Polski i Francji, będą stały na straży prawa i pokoju Europejskiego, ale i szara rzeczywistość, to jest względy natury finansowej. Pożyczka ta, będzie wyrazem protestu przeciwko zachłanności niemieckiej i ich „Drang nach Osten“.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad **możliwościami naszej ekspansji gospodarczej**, to i one nie mniejsze mają znaczenie od względów politycznych. Przemysł polski odgradzony od Zachodu wskutek wojny celnej z Niemcami, — od Wschodu przez odmienny polityczny i gospodarczy ustrój Rosji Sowieckiej, — a ostatnio perfidnie okalany przez projektowaną unję celną Niemiec z Austrią, — obecnie znajdzie swój naturalny upust w kierunku na Północ, na Bałtyk, a przez morze do innych państw całego świata. I w tym wypadku możemy dopiero uwypuklić sobie znaczenie naszego dostępu do morza. Zarówno nasza nadprodukcja węgla jak i żelaza oraz wszelkich wyrobów ciężkiego przemysłu Zagłębia Śląsko - Dąbrowieckiego, znajdzie najkrótszą drogę

do torowania i zdobywania sobie nowych rynków zbytu, skutecznie konkurując z produktami i wyrobami zagranicznymi. Linja ta stworzy najkrótszą komunikację kolejową naszego największego okręgu przemysłowego z polskim portem i w ten sposób waleń przyczyni się do zmniejszenia kosztów dotychczasowego deficytu transportu węgla. Pozatem, linja G. Śląsk — Gdynia będzie pierwszym racjonalnym połączeniem kolejowym w Polsce z Południa na Północ, co znowu będzie miało wielki wpływ na ożywienie ruchu tranzytowego z Czechosłowacją, Węgiem i innych państw.

Pozatem musimy podkreślić, że pożyczka francuska, która wpłynie w całości w złocie do Polski, w wielkim stopniu przyczyni się do zwiększenia zamówień dla przemysłu polskiego, albowiem umowa przewiduje, że kolej będzie wybudowana przy pomocy sił i materiałów krajowych.

Przechodząc do omówienia kosztów transakcji, które według obliczeń Ministra Kühna wynoszą 9,37% — to jeżeli weźmiemy pod uwagę, że: a) obligacje będą korzystać z gwarancji Państwa Polskiego, zarówno co do spłaty kredytu, jak i odsetek, b) będą korzystać z dodatkowego zabezpieczenia, posiadając prawo zastawu na nieruchomościach, wchodzących w skład linii koncesjonowanych, oraz c) że dla posiadaczy tych obligacji ustalono prawo pierwszeństwa przed wszystkimi innymi wierzycielami spółki, — to musimy powiedzieć, że warunki pożyczki są dość uciążliwe. Z drugiej jednak strony koszty jej są tańsze, od pożyczki stabilizacyjnej, a które wynosiły 9,45% i od pożyczki Kreugera — zapłaconej 9,44%.

Cheć być bezstronnym, musimy stwierdzić jednak, że względy natury politycznej i gospodarczej przeważają i przemawiają na korzyść zawartej transakcji finansowej. Nowo wybudowana magistrala kolejowa pozwoli nam rzucić na rynki zagraniczne naszą produkcję przemysłową i rolniczą i w ten sposób uzyskać dewizy i złoto na spłatę zaciągniętej pożyczki kolejowej. Fakt dojścia do skutku tej nadzwyczaj doniosłej dla nas transakcji finansowej jest dowodem pełnego zaufania zagranicy do kraju i spodziewać się należy, że odtąd finansowe sfery zagraniczne już z większą swobodą będą mogły lokować swoje kapitały na naszym rynku.

Aleksander Marchay.

KUPON 1.

KONKURS FOTOGRAFICZNY TYGODNIKA „od A do Z”

Fotografia nr. 1.

przedstawia wystawę firmy

Nr 2 „ „ „

Nr 3 „ „ „

Nr 4 „ „ „

Nr 5 „ „ „

Nr 6 „ „ „

Imię i Nazwisko

Adres.

Nazwiska naszych Czytelników, którym dopisało szczęście przy losowaniu nagród, podamy w 3-cim numerze Tygodnika.

Fiasko utworzenia nowej międzynarodówki w Berlinie

Popęd społeczny człowieka znalazł swe ujście nie tylko w tworzeniu państw i związków ponadpaństwowych, lecz i w tworzeniu niezliczonych a różnorodnych organizacyj, związków i klubów, często ekscentrycznych i dziwacznych. Różnorodność charakterów i natury ludzkiej powoduje, że podłoże obcowania wzajemnego może być najróżnorodniejsze. Co dla jednych wydaje się dziwaczne lub śmieszne, innym w zupełności odpowiada.

Słynie Ameryka ze swych ekscentrycznych klubów tłuszciochów, palaczy fajek czy konsumentów tranu. Ma swoje dziwactwa Anglja, przenoszą się one i do Europy kontynentalnej, Berlin ma swój klub „tysiąca czarnoksiężników“, „klub nagusów“, Praga ma swój „klub Nowaków“.

A propos „klubu Nowaków“ — pomysł ujęcia w karby organizacji ludzi, których jednym łącznikiem jest tak samo brzmiące nazwisko, powstał w Ameryce. Przed laty zorganizował się tam pewnego dnia, prawie niepostrzeżenie „klub Smithów“, których na świecie przebywać ma 7 milionów, głównie w państwach anglosaskich. Założyciel tej organizacji syn zamożnego fabrykanta, opracował coś w rodzaju wspólnego programu, wyznania i wspólnego braterstwa, przynależności do jednej wielkiej rodziny Smithów. Organizacja szybko przedzierżnęła się w towarzystwo charytatywne, utrzymując dziś własne szpitale, lotniska, domy klubowe i t. d.

Organizacja Nowaków w Pradze oparła się o gotowe wzory. Narazie jest ona jednakże raczej potężnym klubem towarzyskim. W sprawozdaniu z pierwszego zjazdu jej w lecie ub. roku oznajmiono, że organizacja ta w większości czechosłowacka, liczy 26.000 członków.

Podeczas kongresu Nowaków w Pradze w prasie europejskiej rzucone zostały zapytania: „A co robi 5 milionów Mayerów?“ — „Gdzie jest organizacja najbardziej zdolna i najłatwiej mogąca wpływać swymi opasac kule ziemską?“

Powyższe wyzwanie Mayerów do czynu nastąpiło w trzy lata po pierwszej nieudanej próbie zdyscyplinowania potężnej armii, noszących to nazwisko. Wszak przed trzema laty padło już hasło: „Mayerzy łączcie się.“

Pewnego dnia, a było to w kwietniu, zebrało się w hypodromie potężnego cyrku Buscha prawie tysiąc mężczyzn i kobiet, najrozmaitszego wieku i sfer. Każdy z przybyłych otrzymał na podstawie książki adresowej, imienne zaproszenie na referat red. Mayera na temat: „Rola organizacji w życiu społecznym.“

Tysiąc solidnych i spokojnych obywateli z niemiecką flegmą oczekiwało pojawienia się referenta, mile zaszczyczonych aż osobistym zaproszeniem, nie mających jeszcze pojęcia, że znajdują się w gronie samych tylko Mayerów. Sympatyczną tę tajemnicę zamierzał prelegent odsłonić zebrany dopiero w momencie, psychologicznie najwłaściwszym, tuż przed zaapelowaniem do nich — ludzi, których nazwisko przestało już być na-

zwiskiem, a stało się pojęciem, żeby utworzyć związek panglobalnej organizacji 5 milionów Mayerów.

Czemże zapytać zamierzał prelegent, — w porównaniu z 5-ciomilionowym państwem Mayerów będą takie państwa jak Litwa, Łotwa, Estonia, Paragwaj, Urugwaj, Nikaraguitd. — których budżety będą częstokroć ułamkiem rocznej składki Mayerów?

Któraż gwarancja pokoju będzie silniejszą nad wolę pacyfistycznie nastrojonych, a strategicznie doskonale na globie ziemskim rozlokowanych członków federacji mayerowskiej? Kto wie czy z czasem potęga tej federacji nie powtórzy obrazów z czasów reformacji: masowego zmieniania nazwiska na „Mayer“, które będzie synonimem siły i pokoju?

I oto, gdy wzrok tysiąca czekających skoncentrował się na postaci prelegenta wstępującego właśnie na mównicę i gdy pod sklepieniem hyppodromu cyrkowego zapanowała cisza skupienia, nastąpił drobny napózór, lecz jakże przemienny w skutki wypadek, który gigantyczny plan utworzenia międzynarodówki Mayerów odrzucił na całe może lata.

Tuż koło mównicy stanął chłopak, obsługujący telefon cyrku. Jednego z obecnych wzywał ktoś w bardzo pilnej sprawie do telefonu.

„Herr Mayer, bitte sofort in einer dringenden Angelegenheit zum Thelephon“ — zawołał donośnie pikolo, poprzedzając jeszcze w ostatniej chwili rozpoczęcie referatu prelegenta.

Najdoskonalsza reżyserja poruszenia się i popłochu mas w jakimś świetnym filmie amerykańskim nie zdoła uzmysłowić czytelnikowi tego w jaki sposób owych tysięcy Mayerów zdobywało przejście przez jedyne drzwi prowadzące do telefonu. Punktualny berlińczyk nie chce tracić nawet sekundy, gdy go w pilnej sprawie wzywają do telefonu. Dwie godziny trwało zmaganie się owego tysiąca Mayerów, którzy rozkołysani psychozą poruszonej masy, pokazali, jak walecznymi są Mayerzy i wiele pracy potrafią dać personelowi Pogotowia Ratunkowego, wezwanemu kilkakrotnie w ciągu tych dwu godzin.

Pierwsza próba utworzenia międzynarodówki Mayerów spaliła na panewce, — może uda się następna.

(My)

TEATR REWIA

„DOBRY WIECZOR“

w sali dawn. Kina „STYLOWEGO“
daje **DZIŚ I CO DZIENIE**
wielką rewję p.t.

„DO GÓRY NOGAMI“
w występie **Meli GABOWSKIEJ**

Pocz. przedst. o godz. 7.15 i 9.15 w.

NAJELEGANTSZE W POZNANIU KINO SŁOŃCE

ADOLF CZAJKOWSKI

Wyższy radca krajowy — Poznań.

Ubezpieczenie socjalne, czy przymus oszczędności indywidualnych, pracowników fizycznych i umysłowych

W „Gazecie Polskiej” z dnia 15 marca br. podaje p. J. Braun sposób zabezpieczenia klas pracujących drogą oszczędności indywidualnych i częściowego ubezpieczenia. Autor omawia głównie projekt takiego zabezpieczenia, złożony Ministerstwu Pracy i Op. Społ. przez sosnowiecką izbę przemysłowo-handlową. Nie znam dokładnie wspomnianego projektu, jednakże, jak można wnioskować z wywodów autora artykułu, projekt ten dotyczy dwóch rodzajów ubezpieczenia socjalnego — ubezpieczenia na wypadek choroby i ubezpieczenia inwalidzkiego i na starość. Autor artykułu stara się wykazać zalety i wadliwość tego projektu.

Sposób zabezpieczenia pracownika, podany w projekcie Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu, nie jest rzeczą nową i w literaturze niemieckiej był roztrząsany w ostatnich latach. Projekt ten jest niewątpliwie nowością ewolucyjną w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Nie mam zamiaru polemizować z wywodami autora odnośnie do dodatnich i ujemnych stron projektu, natomiast należałoby się zastanowić nad tem, czy tego rodzaju zabezpieczenie — drogą przymusowych oszczędności — jest celowe oraz dlaczego autorowi projektu ograniczają takie zabezpieczenie tylko do dwóch rodzajów ubezpieczenia i nie rozciągają go na wszystkie działy ubezpieczenia socjalnego (ubezpieczenie od wypadków, ubezpieczenie na wypadek pracy, ubezpieczenie dodatkowe, ubezpieczenie górnicze itd.).

Niewątpliwie dotychczasowy system ubezpieczenia pracownika przez opłacenie składek do instytucji ubezpieczeniowych był wadliwym. Ubezpieczenie to jest powierzone albo państwu albo samorządom lub instytucjom samorządnym, zorganizowanym na podstawie ustawy. Wiadomem jest, że tak państwo jakoteż i samorządy prowadzą swoje przedsiębiorstwa mniej ekonomicznie, aniżeli prywatny przedsiębiorca, co uwidacznia się w wyższych kosztach administracyjnych, braku inicjatywy i kalkulacji handlowej, szczególnie w obrocie kapitałami itp. Każda instytucja ubezpieczenia socjalnego jest przedsiębiorstwem bądź państwowym bądź samorządowym względnie samorządne. Pominąwszy wyżej przytoczone niedomagania, które w praktyce rzadko kiedy dają się usunąć, a w każdym razie tylko przy bardzo dobrej i sprawnej administracji i nadzorze państwowym, z reguły instytucje ubezpieczeniowe pozostają pod wpływami partij politycznych lub czynników lokalnych, które uważają je za teren swojej działalności politycznej i niejednokrotnie wykorzystują pod względem materialnym dla swoich celów, nie mówiąc już o nieuczciwych jednostkach, które pod egidą partij politycznych wprost żerują w tych instytucjach. Wszystkie te niedomagania idą na rachunek ubezpieczonych.

Istniejące obecnie ubezpieczenie pracowników jest niesprawiedliwym ze stanowiska indywidualnego pracownika, gdyż w stosunkowo małym procencie ogółu pracowników daje pracownikowi należyty ekwiwalent za złożone dla niego składki ubezpieczeniowe. Jaskrawym tego przykładem jest ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa i starości, obowiązujące w Polsce zachodniej a w szczególności na terenie działalności z pewnymi modyfikacjami — 1200 składek ostatecznie miesięcznemu po co najmniej 25-letnim ubezpieczeniu i opłaceniu — Ubezpieczalni poznańskiej, które daje pracownikowi fizyczną kilkunasto-złotową rentę starości. We wszystkich działach ubezpieczenia, a więc w ubezpieczeniu chorobowym, wypadkowym inwalidowym, pracownik zdrowy, niepodlegający wy-

padkom losowym, płaci niesłusznie haracz na rzecz tych pracowników, którzy tym wypadkom podlegają wcześniej czy to ze względu na słabą konstytucję fizyczną, choroby dziedziczne itp., czy też ze względu na niedbalstwo i lekkomyślność w traktowaniu swego zdrowia. W tych warunkach nie można się dziwić, że pracownik stara się wydobyć z instytucji ubezpieczeniowej dla siebie maksimum świadczeń i przytem niejednokrotnie nie kieruje się nawet etyką, wiedząc że za opłacane składki nie otrzyma może należytego ekwiwalentu.

Zabezpieczenie zatem pracowników drogą przymusowych oszczędności jest rozwiązaniem idealnem jednej z najważniejszych kwestij socjalnych, jaką jest ubezpieczenie pracownika. Korzyści takiego rozwiązania tej kwestji, jak słusznie podaje autor artykułu, byłyby nieobliczalne i, poza wymienionymi przez autora korzyściami jak pobudzenie zmysłu oszczędnościowego, nagromadzenie kapitałów mogących mieć decydujący wpływ na sytuację gospodarczą kraju, należałoby podnieść wpływ umoralniający takiego przymusu oszczędnościowego i odwrócenie mas roboczych od agitatorów radykalnych i wywrotowych, a zwrócenie ich uwagi na kapitalizację, a przez to związanie klasy pracującej z kapitałem. System ten byłby niewątpliwie najlepszą odtrutką na groźny dziś dla krajów kapitalistycznych sowiecki komunizm, realizujący swoje idee kosztem ciężkich ofiar klas roboczych.

Niewątpliwie ważną byłaby kwestja przeprowadzenia zabezpieczenia pracownika drogą przymusowych oszczędności w praktyce. Niezrozumiałem dla mnie wydaje się, dlaczego Izba Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu ograniczyła takie zabezpieczenie tylko do dwóch działów, tj. ubezpieczenia chorobowego i na starość, i nie objęła tym projektem całokształtu ubezpieczeń społecznych, nie wyłączając ubezpieczenia na wypadek bezrobocia.

Nowy projekt ubezpieczeń społecznych, opracowany przez Ministerstwo Pracy i Op. Społ., który scala ubezpieczenia społeczne — z wyjątkiem ubezpieczenia na wypadek braku pracy — pracowników fizycznych jest niewątpliwie eksperymentem jeszcze dotychczas niewypraktykowanym w innych państwach, mających za sobą tradycję ubezpieczeniową, a zatem jako taki stoi przed problemami niewyjaśnionymi na podstawie praktyki i obraca się raczej w ramach teorii, zwłaszcza że Państwo Polskie nie ma dokładnych statystyk, któreby dały w przybliżeniu dokładniejszy obraz prawdopodobieństwa przy praktycznym zastosowaniu projektu. Jeżeli więc ryzykować możemy scalenie ubezpieczeń społecznych, to tembardziej moglibyśmy zaryzykować, jeżeli można tu o ryzyku mówić, oparcie całokształtu ubezpieczeń na przymusie indywidualnych oszczędności.

Jak należałoby ten system w praktyce przeprowadzić?

Wśród ogółu pracowników jest pewien procent ludzi fizycznie podupadłych, którzy są skazani na pomoc instytucji ubezpieczonych przy powtarzającej się częściej chorobie, przedwczesnem inwalidztwie itp. Pracownik młody i zdrowy może przetrwać i okres dziesięcioletni bez potrzeby korzystania z ubezpieczenia. Jeżeli w tym okresie przyjmujemy przymusowe oszczędności takiego pracownika, które dla wszystkich działów ubezpieczenia (chorobowego, inwalidowego i na starość, bezrobocia ewentl. także wypadkowego) wyniosą w przybliżeniu 16 do 20 procent jego płacy, to oszczędności te lokowane na procent składany dałyby po 10-letnim okresie poważny stosunkowo kapitał do dyspozycji pracownika. Powyższy

przykład przytoczony dla ilustracji zachodzić może przy dobrej pod każdym względem koniunkturze pracownika, niemniej jednakże może być przyjęty za podstawę do dalszych rozważań.

W każdym dziale ubezpieczenia (chorobowe, wypadkowe, inwalidowe i starości oraz bezrobocie) jest pewna ilość wypadków ubezpieczeniowych (Versicherungsfall), tj. takich zaistniałych i przewidzianych ustawowo zdarzeń losowych, które przewidują świadczenia z danego działu ubezpieczenia. Ilość tych wypadków losowych w stosunku do ogółu pracowników w pewnym okresie czasu da się procentowo obliczyć. Chodziłoby tylko o rozwiązanie kwestyj może najważniejszych w tym systemie, tj. 1) zabezpieczenia tych pracowników, których przed zebraniem dostatecznego kapitału dotkną te wypadki losowe (choroba, inwalidztwo, starość, nieszczęśliwy wypadek, brak pracy); 2) wyrównania strat tym pracownikom, których przedwcześnie — przed zebraniem dostatecznego kapitału — dotknęły te wypadki losowe. W pierwszym i drugim wypadku wyrównanie tych ryzyk ubezpieczeniowych mogłoby nastąpić częściowo przez Państwo częściowo przez odrębny fundusz ubezpieczeniowy (wyrównawczy), na który złożyliby się wszyscy pracownicy składający przymusowo oszczędności stosunkowo do swego zarobku. Zaznaczyć należy, że tak w ustawie inwalidzkiej, obowiązującej w b. dzielnicy pruskiej, jako też w rządowym projekcie scalieniowym z 1927 r. przewidziane są dopłaty Skarbu Państwa do świadczeń ubezpieczeniowych. Do wyrównania wyżej wspomnianych ryzyk ubezpieczeniowych wystarczyłaby jedna instytucja ubezpieczeniowa dla całego Państwa, która za pośrednictwem władz — województw i starostw — mogłaby przeprowadzać także wyrównania.

Unikałem operowania cyframi i rozwijania takiego projektu w szczegółach, gdyż chodziło mi o podanie bardzo ogólnego szkicu dyskusyjnego. Szczegóły należałyby do precyzyjnego ustawodawstwa, opartego o ile możliwości na jak najdokładniejszym materiale statystycznym i dokładnych obliczeniach matematycznych. System ten odpowiadałby najlepiej naszemu charakterowi, dałby inicjatywę masom roboczym i w praktyce wprowadziłby rzeczywisty wyścig pracy, zbawienny dla Państwa.

R. MOSS.

Zmierzch opery

(kierownictwo artystyczne).

II.

Wina braku entuzjazmu do opery nie leży po stronie samego dzieła. Przecież i w dramacie, jakkolwiek nie gra się dziś Grillparzera a Schiller już nie stanowi żelaznego repertuaru, to jednak „Zemsta“ idzie sto razy pod rząd, przy wysprzedanej widowni. Jeśli są przestarzałe opery, których katarynkowość działa jak „Modlitwa dziewicy“, to są i utwory, którym czzas nie ujął znamion genialności.

Czemże wytłumaczyć ów spadek zainteresowania w szerokich masach publicznych?

Niestety argumentów jest bardzo dużo.

Udostępniony ogółowi cud radja, pozwala każdemu śmiertelnikowi słuchać najświetniejszych przedstawień świata i robić porównania, których nikt mu nie może zabronić. Nawet mimo pewne zniekształcenie głosu uprzytamnia sobie taki słuchacz, że są na świecie teatry operowe, w których **śpiewają**, słyszy orkiestrę stopioną

w jedną harmonijną całość z głosami śpiewaków. Dzięki znakomitej dykcji, jaką odznaczają się dobrzy śpiewacy, rozumie każde słowo, no i wyczuwa ekspresję w śpiewie i w orkiestrze, deklamację słowa i melodji.

Przychodzi ten słuchacz do swojej opery i jest świadkiem, jak kapelmistrz podkreśla swoją ważność „waleciem“ orkiestrą, odgrazaniem się śpiewakom (orkiestrze jeszcze żaden się nie odważył). Słyszy ten słuchacz — śpiewaków starających się — ile sił w ciele — przekrzyczeć orkiestrę, patrzy na tych aktorów wspinających się na palce dla wzięcia wyższego tonu, wymachujących najniedorzeczniej rękami i przychodzi do wniosku, że przyszedł na zapasy śpiewaków z kapelmistrzem i z orkiestrą. Porównując sposób wykonania — z tym, który słyszał wczoraj przez radjo, przychodzi do przekonania, że całe przedstawienie jest jedną siłą przekrzyczane i bez wyrazu. Myśli sobie, że z wczoraj słyszanej deklamacji niema śladu, a tylko dużo hałasu, bezsensownego wymachiwania rękami i nogami, szarpaniny, jakiegoś trudu, zakończonego — czy trzeba czy nie trzeba — stereotypowem kłanianiem się przed kurtyną, połączonem z dalszem zgrywaniem się przez przykładanie rąk do serca, zginanie wpół często nader korpulentnych ciał i podobne kawały.

Rodzi się w oszołomionej głowie myśl, że coś nie jest tak, jak miało być, że czegoś brak.

Otóż przedewszystkiem brak jest kierownictwa.

Opery nasze, (oprócz może jedynie lwowskiej) nie mają żadnego kierownictwa. Zdaje się, jakby miasta prowadzące opery wysilały swoje dążenia w tym kierunku, aby przeszkodzić w dojściu do głosu ludziom na prawdę uzdolnionym i głęboko czującym artystom. Pamiętna walka kołtunerji magistrackiej z Dołżyckim — w Poznaniu — skończyła się usunięciem tego znakomitego artysty a wprowadzeniem włocha, rutynowanej miernoty, co w konsekwencji doprowadziło do zupełnego upadku opery. Po przedstawieniach takich jak *Pałace*, *Cyrulik*, *Niziny*, przyszły *Fra Diavolo* i operetka. Dyrektorzy — aby utrzymać się za wszelką cenę na intratnej posadzie szli na obcinanie budżetu kosztem najlepszych sił. Tymczasem taka polityka zmniejszała budżet, ale nie zmniejszała deficytu, gdyż w miarę obniżania się poziomu artystycznego przedstawień, malała frekwencja publiczności. We Lwowie ta rzecz przybrała rozmiary katastrofy, a w Warszawie chodziła publiczność za darmo. Trzeba tu jeszcze zaznaczyć fakt skandaliczny, że matadorzy obcinający pensje personelowi, nie omieszkali sobie i swoim pupilom podwyższać poborów, co nie było bez wpływu na budżet.

Ciekawy objaw w stosunkach magistratów do opery spotykamy w każdym prawie mieście mającem ten teatr. Oto człowiekiem — mającym decydujący wpływ na losy teatru obok dyrektora — t. zw. decernentem opery i teatrów dramatycznych jest zawsze pan, mający o sztuce takie pojęcie, jak kura o teorii najmniejszych kwadratów.

Ci zarozumiali panowie (za pewne z tytułu swej ignorancji) ołowianą łapą zaciążyli na życiu i rozwoju opery. Są to samoczynne hamulce wiążące wszelki twórczy pęd, widzący sztukę przez krzywe szkła butelek, któremi handlują. Wartoby tę stronę zarządu oper poddać ścisłej krytyce a ujawniłoby się curiosa niesłychane. We Lwowie n. p. taki plenipotent magistratu oburzał się, że jakiś muzyk w orkiestrze przestał grać (miał pauzę w nutach) jakkolwiek dostał pełną gażę. —

Decyzje dyrektorów uzależnione od widzimisię kupców, nie pojmujących zasadniczych kwestii artystycznych są w zarodku zniekształcone, a przecież te dwie osoby — dyrektor i decernent są głową instytucji. Tu właśnie brak nam szczęścia w doborze ludzi. Przy użyciu intryg i intryżek, stosunków, papki i soli, zostaje dyrektorem jakiś drugorzędny kapelmistrz z zagranicy lub też domorosły muzyk kawiarniany a kupiec lub rzemieślnik decernentem. Ci dwaj „reorganizują” to co było dotychczas dobre, obcinają gaże, usuwają niemiłe sobie osoby, wprowadzają swój kierunek artystyczny robią bibę i zaczynają sezon. To jest program i na tem się kończy ich doniosła działalność. Czyż nie wystarcza do upadku opery taka „głowa”? Ale jest trzeci — ró-

wnorzędny — czynnik wyciskający swoje piętno na operze — to kapelmistrz i reżyser.

Ci dwaj artyści są bezpośrednio wykonawcami planu dykcji. Polskich dyrygentów operowych mamy chwała Bogu kilku, którzy mogą poprowadzić operę narodową ku zupełnej świetności. Rzecz naturalna i nikogo nie dziwi, bo żyjemy w Polsce, że najzdolniejszy z nich — jest bez pracy. Należałoby uprzystępnienie polskiemu kapelmistrzowi zwiedzanie oper zagranicznych i studiowanie u najznakomitszych mistrzów świata. Pod kierunkiem tych najzdolniejszych działaliby ich koledzy mniejszego lotu i nie potrzebaby napychać polskimi złotem zachłannych kieszeni obcych.

BERLIN W NOCY

Z za kulis życia nocnego Berlina — Metropolia, rozrywek i uciech — Cudzoziemcy płacą
Niemiecka płeć piękna — Casanova Friedrichstadtu

Republikański Berlin, stolica Prus i Rzeszy w swoim powojennym rozwoju ludnościowym, różni się zgoła i to pod niejednym względem od dawniejszego cesarskiego Berlina.

Już sam zewnętrzny wygląd nastręcza szereg wrażeń porównawczych, które w zestawieniu z dawniejszymi wspomnieniami dają ten obraz zmian, jakie wywarły piętno na stolicy republikańskich Niemiec. Przedewszystkiem znikły mundury wojskowych ów symbol potęgi militarnej i upodobania w mundurach jaki cechował dawniejszy Berlin. Przelewająca się fala samochodów wściekły ryk syren, dzwonienie tramwajów, i przytłumiony huk pędzących kolei podziemnych oszałamiają zrazu prowincjonalnego przybysza, który znalazł się na bruku metropolji. Ludność napęczniała w sposób potworny. To kotłowisko ludzkie liczy według ostatniej statystyki około 4,600.000 dusz, a więc prześcignęło Paryż. Oblicze architektoniczne wykazuje również doniosłe przemiany. Zniknął dawniejszy malborski styl wieżyczek i zamków krzyżackich, znikły przypominające koszary bloki domów mieszkalnych a ich miejsce zajęła t. zw. nowa rzeczowość w budownictwie ujawniająca się w tworzeniu gustownych i estetycznych wil i pałacików, wyposażonych w najnowsze zdobycze komfortu i kultury mieszkaniowej.

Powoli również w parze z rozbudowaniem miasta w kierunku zachodnim cały ruch zaczyna się powoli przesunąć z śródmieścia na Zachód i grupuje się w najelegantszej dzielnicy Kurfuerstendam, centrali życia nocnego Berlina.

„Przemysł rozrywkowy” jest solidnie według wszelkich zasad handlowych zorganizowaną dziedziną, której finansowaniem zajmują się nawet poważne banki niemieckie. Począwszy od pałaców tańca a skończywszy na miniaturowych kabaretach, w godzinach wieczornych lokale są przepełnione solidnymi mieszczuchami z prowincji, którzy przyjechali do tego nowoczesnego Babilonu użyć i zabawić się, jak również cudzoziemcami, stanowiącymi najbardziej pożądanym obiektem wyzysku. Prowadziłoby zadaleko dawać szczegółowy opis, nudnych zresztą lokali rozrywkowych, na uwagę zasługują jednak tego rodzaju zakłady, które są atrakcją dla specjalnych typów „nietoperzy”.

Oto lokal dyplomatów „Cascada”. Dyskretny, obity czerwonymi draperjami, nie wielkich rozmiarów, wpełniony niewidocznie w kompleks domów czynszowych. Szereg eleganckich limuzyn czeka co wieczór w długim łańcuchu na swych właścicieli, a z niejednej maszyny powiewają proporczyki suwerenności państwowej. Lokal najelegantszego świata. Wstęp tylko we frakach. Tu daje sobie rendez vous śmietanka córek i żon baronów przemysłowych i potentatów bankowych. Eleganckie sylwetki codziennickie attaches wojskowych mieszają się z nalanami fizjognomjami o potężnych karkach należących do dyrektorów spółek akcyjnych D-Banków i t.p.

O parę ulic dalej olbrzymia „Femina”, w której można spotkać zarówno osoby świata towarzyskiego, jak i służbę pokojową okolicznych hoteli. Jest to lokal nieprzymuszony zabawy i swobodnych obyczajów. Na stoliczkach migotają czerwone lampki automatycznych telefonów, umożliwiających nawiązanie bezpośredniej łączności z tancerkami zasiadającymi przy stolikach i w niszach galerji. Ruch mimo złych czasów silny i ożywiony. Junkier pruski z nieodzownym monoklem w oku, przybyły ze swojego majątku znajduje tutaj stosunkowo na jego skąpstwo możliwą rozrywkę. Garnitur niewieści mimo strojnych toalet drugiego rzędu. Kokoty trudno odróżnić od dam towarzystwa. Zachowują się bowiem jedne i drugie wyuzdanie po kilku kieliszkach

obrzydliwego niemieckiego sektu. Nad ranem nastroje dojrzewają do zenitu i po pijackich orgiach finał zawartych znajomości, przetańczonych tango następuje zupełnie prozaiczny w pensjonatach i hotelikach, które jakby pierścieniem otoczyły gmach berlińskiej „Feminy”.

Dla mniej zbanalizowanych amatorów nocnych przyjemności posiada stolica na Sprewę lokalik, który pokazuje się przyjezdnym jako atrakcję narówni z muzeami i zamkami Hohenzollernów. Jest nim sławetna spelunka „Eldorado” otwierana dopiero po północy.

„Eldorado” zawdzięcza swą „sławę” okoliczności, że stanowi stację zborną homoseksualistów. Kobiety w strojach męskich, mężczyźni w wytwornych toaletach damskich ze swymi „sympatjami” tej samej płci, zaludniają prawie szczelnie wszystkie miejsca ośmiu ze smakiem urządzonych apartamentów. Trzecią kategorię stałych gości stanowią oprócz policji obyczajowej ciekawi rozgrywającego się widowiska normalni przybysze.

Przenieśmy się na północny-wschód miasta a panorama rozrywek nocnych przedstawia zgoła inny obraz. Alexander Platz, dzielnica apasów, przyjdum policji i świata przestępczego zorganizowanego w t. zw. „Ringverein - ach”. Nawiasem mówiąc przywódcami tych organizacji kasiarzy, włamywaczy, złodziei samochodowych, szczerów hotelowych są osoby o pięknie brzmiących szlacheckich nazwiskach. W istocie są to rdzenni berlińczycy, którym jako jedyna spuścizna słowiańszczyzny pozostało szlacheckie niejednokrotnie nazwisko.

Całe to towarzystwo posiada swoje stałe lokale do których uczęszcza, a do których wstęp członkom innych konkurencyjnych związków jest wzbroniony pod groźą kilku porządnych pchnięć nożem. Natomiast obserwatorzy ze sfer mieszczańskich są mile widziani a specjalnie założona spółka przewodników podziemi Berlina eksploatuje snobizm i ciekawość brzuchatych mieczkańców.

Mówiąc o życiu nocnem Berlina, nie można nie wspomnieć o jego płci pięknej. Berlini wyładniały naprawdę. Typ złotowłosej „Gretchen” z długimi warkoczami wymarł prawie zupełnie, a zamiast tego powstał znakomicie fizycznie rozwinięty, wysportowany, nieco zmaskulinizowany typ niemieckiej niewiasty, który nadaje ton i wywiera piętno w zakładach uciech nocnych starego Berlina.

Do najbardziej ciekawych postaci znanych szeroko w dzielnicy prasy, banków i salonów masażu Friedrichstadt jest osobistość 40-letniego garbusa, który co noc obchodzi wszystkie lokale rozrywkowe Friedrichstadt-u i dopiero nad ranem udaje się na spoczynek. Zainteresowany tą fantastyczną figurą, witaną entuzjastycznie przez kapłanki Wenery, zaindagowałem po kilku spotkaniach w rozmaitych miejscach, co zaczął objaśnić mi, iż garbus ten zwany jest „Casanową” Friedrichstadt-u. Ma to być jakiś pochodzący z Rzeszowa i osiadły od lat w Berlinie literat żargonowy, który tak przywykł do tego środowiska, że nie może doczekać się północy, aby wychodzić na żer. Jakaś niesamowita siła męska połączona ze skłonnością do kieliszka, gna tego biednego garbusa w ramiona płatnej i niepłatnej miłości, a popularność tej postaci jest tak wielką, że w okresie jego kilkutygodniowej choroby tysiące wesołych dziecię Friedrichstadtu opiekowało się z prawdziwym rozcuczeniem, posyłając mu kwiaty, wino i przepełnione wyrazami wręcz bałwochwalczego hołdu listy.

O godz. 6 rano gdy ruszają przeważnie wszystkie środki lokomocji i transportu codzienne trudy Berlina pracującego przytłaczają koszmarnie obrazy Berlina z nocy.

Buz.

FIAT LUX (III)

Najcichsza — jak zapach lipy — myśl —
 Najtwardsze — jak kowadło — hasło — krzyk: — wolności!
 wszystko: najcichsze, najtwardsze, najlepsze —
 ginie w bezradności —

Otchłań jak czarna bibuła
 wsysa myśli, uczucia czyny —
 te plamy atramentowe — granatowe i czerwone —
 to — mówimy: — sława, to — mówimy: — wawrzyny —
 I mnóstwo mamy takich pięknych słów —
 lecz nie znaczą one nic —:— niewiadome jest życie i śmierć
 niewiadoma —

jedno tylko wiemy, że trwoży nas i zadręcza
 żarłoczność straszna, nienasycenie łakoma —

Przeto umierałyśmy z głodu;
 w lęku przed nim czepiamy się omamień —:
 po cienkiej nitce pajęczej wznosimy się — wznosimy —
 i spadamy w czarną noc jak kamień —

Trzepot przerażonych rąk nad bezdenną topielą —
 oto sen śniony już w matczynem łonie —
 bełkot fal obojętnych — oto nasza muzyka weselna —
 ponad którą miliard światów drży — kona — spada — tonie.

Emil Zegadłowicz.

ZOFJA SŁAWIKÓWNA

O GRZESZNYM ŻOŁNIERZU

Miał legun dziewczynę, i kochał ją okrutnie, bo już taki zwyczaj między żołnierzami jest, a kiedy na wojnę wyruszać mu przyszło to serce swoje za nim posłała, żeby nigdzie nie był sam.

Więc biegło za owym to serduszko, jak maszerował po drogach białych od pyłu — i rosło z radości, gdy mimo skwaru w same południe wesoło sobie podśpiewywał, że oto jest taki, co mu nic nie wadzi.

I przystawała obok niego, gdy chłodną nocą na warcie stał, użalała się mocno, bo teraz to znowu wichry hulały, i deszcz niekiedy kroił zimny, ale mimo to, na najłżejszy szmer, wspólnie z nim wołała ostro... stać i kto tu.

Biegło tak za nim i biegło tak wszędzie, i byłoby nawet do ataku, do bitwy pobiegło, i pobiegło, tylko nie samo, bo gdy legun szedł na wojnę, postoi dużo było, a że za Polskę właśnie szedł, każda dziewczyna nad nim się mocno litowała, każda serce posyłała.

To też kiedy był już w ogniu, sam nie wiedział ile ich ma, ale wtedy o tem nie myślał, bo nie miał czasu... A one potruchały od huku, omdlały z przerażenia, gdzieś po kieszeniach, do tornistra, i aż do ładownicy się schowały. — Prawie miało się zdarzyć, że byłby sercem Andzi z karabinu nieprzyjaciela raził, ale śliskie było, wysunęło się, i za nic nie chciało od niego iść precz.

Bił się legun bił, waleczny był bardzo, i nawet coś prawili, bo bił się nie jednego dnia, ani dwa, wszak polski żołnierz był i wiele miał roboty — że komendant go wezwie i odznaczenie da.

Ale stało się inaczej, właśnie wtenczas kula, co ognista była jak serce Zosi, ale twarda i nielitosna, przeszła mu pierś, i już nie od dowódcy, ale od samego świętego Piotra na raport otrzymał wezwanie.

Trochę się przeraził, choć obowiązek swój wiernie

spełnił, zawsze wiedział, że z świętym to nie żarty, na bacność stanął, ale jak mógł głowę wykręcał i oczy spuszczał.

Klucznik niebieski, bramę tylko do przedsionka rozwarł — księgi przynieść kazał, i długo sprawdzał, i długo badał, jakie tam było na ziemi Antka leguna sprawowanie.

Czytał, czytał staruszek, nawet okulary na nos nasadził, ale ciągle coś mu nie jasnym było, więc wreszcie podniósł oczy i rzekł:

No dobrze, wszystkoby uszło... ale zaraz, jak tam z dziewczętami, co hę?...

I trąbkę z ręki nad uchem zwinął by lepiej słyszeć.

Antek, choć już duch tylko, ogniście się zarumienił.

Milczał, sam nie wiedział co rzec, tak bardzo głowę stracił, że cywilnym obyczajem ręką w kieszeni czegoś szukać począł... Aż tu nagle, jak wzięły wypadywać z tamtąd serduszka, a kulać się pod nogi świętemu.

Jedne o drugich nie wiedziały, bo serca są ślepe. a strach ich zdjął o leguna los, więc każda, najpokorniej prosząc, święcie zapewniała, że z nią było bardzo dobrze, że wszystko było jak Pan Bóg przekazał... i śpieszyła się by jaknajwięcej za oniemiałego Antka odpowiedzieć, by ani chwili Boży Klucznik nie miał czasu na rozmyślanie.

Więc Piotr, skoro czas na raport jednego żołnierza przed bramą niebieską przepisany minął, ręką tylko skinął, serca na ziemię odesłał, iżby nadal się modliły, leguna do nieba wepchnął, i drzwi za nim zatrzasnął. wiedział, że gdyby tego nie uczynił, ten hultaż mógłby wrócić i dalej serca nie te grzyby w lesie zbierać.

Tak to nie może być — żołnierzy wszak dużo jest, a każdy mieć musi swoje pocieszenie.

ZDROWYCH ZASAD PŁON

DZIEŃ TRZECIEGO MAJA 1791 R. BYŁ ZWYCIĘSTWEM POTĘŻNEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ NAD EGOIZMEM, PRYWATĄ I SPYCHANIEM ISTOTNYCH INTERESÓW PAŃSTWOWYCH NA SZARY KONIEC ŻYCIA PUBLICZNEGO.

PRZECIWKO WIĘKSZOŚCI SPOŁECZEŃSTWA SZLACHECKIEGO, ROZZUCHWALONEGO ZŁEMI OBYCZAJAMI, STARANNIE PIELĘGNOWANEMI PRZEZ OBCE POTENCJE — PRUSY I ROSJĘ — GARŚĆ ZDECYDOWANYCH PATRJOŃ O NIEPOSZLAKOWANYM CHARAKTERZE DAŁA POLSCE WIELKĄ KONSTYTUCJĘ TRZECIOMAJOWĄ. NIE STAŁA SIĘ ONA COPRAWDA TĄ USTAWĄ, KTÓRĄ W ŻYCIU WPROWADZAĆ MIELIBY NASI PRZODKOWIE SZCZĘŚCIE. STAŁA ONA SIĘ JEDNAK WIELKIM TESTAMENTEM POLITYCZNYM DLA TYCH POKOLEŃ, KTÓRE JUŻ W NIEWOLI NIESTETY CZERPAŁY Z NIEJ WIARĘ I SIŁĘ, ŻE „JESZCZE NIE ZGINĘŁA — — —“

DZISIAJ, GDY PRYWATA I EGOIZM ZACZĘŁY GÓROWAĆ NAD ISTOTNYM INTERESEM PAŃSTWA, PAMIĘĆ O TEJ KONSTYTUCJI UJAWNIANA ROKROCZNIE W RADOSNYCH WYBUCHACH ENTUZJAZMU STAJE SIĘ JEDNĄ Z MORALNYCH DŹWIGNI I PODNIET DLA TYCH, KTÓRZY INTERESOWI PAŃSTWOWEMU PODPORZĄDKOWALI SIEBIE I MOŻOŁ SWYCH PRAC.

DZIESIĄTA ROCZNICA POWSTANIA GÓRNOŚLĄSKIEGO PRAWIE ZBIEGA SIĘ W ROKU Z DNIEM 3-GO MAJA. DNIA 2 MAJA BOWIEM W KATOWICACH SPOŁECZEŃSTWO GÓRNOŚLĄSKIEJ ZIEMICY CZCI PAMIĘĆ ROCZNICY WYBUCHU WOLI POLAKÓW GÓRNOŚLĄSKICH KU STANOWIENIU O SAMYCH SOBIE, PRZECIWKO PRUSACKIEJ ZACHŁANNOŚCI I GWAŁTOM.

WSZYSTKIE STANY GÓRNOŚLĄSKIEGO LUDU W DNIU 2 I 3 MAJA MANIFESTUJĄ, ŻE ŻADNA SIŁA NIE ZDOŁA ICH OD MACIERZY POLSKIEJ NIGDY ODERWAĆ.

JAKŻE PODZIWU GODNĄ JEST ICH WOLA ŚWIĘTA TAK UROCZYŚCIE DZIŚ TAM MANIFESTOWANA.

NIECHAJ NAM ŻYJĄ BRACIA GÓRNOŚLĄZACY, TEN PROSTY LUD ROBOCZY, KTÓRY KRWIĄ PIECZĘTOWAŁ SWĄ POLSKOŚĆ, NIECH ŻYJE!

Po zamknięciu Targów Poznańskich

Międzynarodowe Targi w Poznaniu skończyły się, a Zarząd może odetchnąć z ulgą, iż spełnił szczytne zadanie propagandy polskiego przemysłu i handlu.

Tegoroczne Targi przypadły na okres niebywałego dotychczas kryzysu gospodarczego, dlatego nie przedstawiały się tak imponująco, jak powinny, chociażby ze względu na swój charakter jubileuszowy. Z drugiej strony musimy przyznać, że spełniono wszystko co było w granicach możliwości.

Gości zagranicznych mieliśmy dużo, zawarto szereg poważnych transakcji, nawiązano dalszą łączność handlową z zagranicą, wciągnięto w orbitę targową kilkanaście nowych polskich placówek przemysłowych — i w ten sposób cel Targów został osiągnięty.

Wrastający postęp wytwórczości krajowej daje się zauważyć bardzo dokładnie. W wielu dziedzinach przemysłu, eksponaty polskie dorównują zagranicznym, a nawet niejednokrotnie je przewyższają.

Nie jest to już dzisiaj pustym frazesem reklamowym, lecz oczy-

P. MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU ALEKSANDER PRYSTOR NA TARGACH POZNAŃSKICH



(Na pierwszym planie p. min. Prystor z właścicielem fabryki p. F. Nitschem.

wistym, stwierdzonym faktem. Polska opona samochodowa „Stomil“ konkuruje skutecznie z odpowiednimi jej markami zagranicznymi, parowozy kolejowe, wagony zwykłe i luksusowe znajdują chętnych nabywców w państwach nawet bardzo wysoko uprzemysłowionych, nasze drzewo, bekony, materiały włókiennicze i t. d. eksportuje się od lat daleko poza granice Polski.

P. Minister przemysłu i handlu Aleksander Prystor, podczas zwiedzania tegorocznych Targów zatrzymywał się na dłuższe chwile przed stoiskami ważniejszych fabryk, zasiągając ścisłych informacji o warunkach ich egzystencji — o potrzebach i bolączkach. P. Minister

zainteresował się szczególnie eksponatami fabryki maszyn rolniczych Nitsche Ska w Poznaniu, która wystąpiła na Targach niezwykle okazale. Wraz z całym sztabem dygnitarzy państwowych i wyższych urzędników, zwiedził p. minister szczegółowo „park maszynowy“ wspomnianej wyżej fabryki, zapoznając się z konstrukcją maszyn rolniczych, silników i t. p.

Nie będziemy opisywali poszczególnych pawilonów i stoisk, gdyż temat ten wyczerpała już prasa codzienna, musimy jednak zapewnić, iż przechadzka po Targach była zarówno dla zainteresowanego kupca, przemysłowca, jak i dla przeciętnego laika bardzo przyjemną i interesującą.

SYLWETKI

„STEF“

Wydając trzy lata temu „Kwiaty na ugorze“, dorywczo nakreślona panoramę współczesnej literatury regionalnej Wielkopolski, usprawiedliwiał się Stefan Papée, że entuzjazm jego i satyra płyną z miłości do Poznania i z pragnienia, żeby świetny

Dr. Stefan Papée



(według karykatury A. Bilskiego.)

okres przodowania grodu Przemysława w rozwoju kultury polskiej jak najszybciej powrócić.

Entuzjazmowi dał wyraz Papée w szkicu o Bernardzie Chrzanowskim i o Romanie Wilkanowiczu, — „kwiaty“ niedocenionych przez Wielkopolan, upomniał się też o krzywdę Przybyszewskiego, wydobyl z przedwczesnego zapomnienia zasługi redaktora „Zdroju“ Jerzego Hulewicza i serdeczną opieką otoczył misterjum Kasprowicza o „Marcholcie“, domagając się scenicznej realizacji wizji znakomitego poety.

Z tego samego źródła, z podziwu dla teatru i dla aktora, wypłynęły książki Papée'go o Zegadłowiczu i o Wysockiej, wkońcu o Teatrze Szkolnym, propagowanym wytrwale w publikacjach o programie, o drogach i celach nowoczesnego wychowywania w kulisach dla literatury i sztuki, jak i w samej działalności pierwszego stałego Teatru Szkolnego, który Papée w Poznaniu od 3 lat prowadzi.

Wymienione szkice i książki, pisane na gorąco, pośpiesznie, wymagające korekty historii, która nie jeden sąd Papée'go zmieni, poprawi,

czy uzupełni. W dziejach rozrostu kultury artystycznej Wielkopolski będą to jednak pozycje nieobojętne, które mogą, w myśl intencji ich autora, przyczynić się do obalenia, krzywdzącego sądu, jakoby grunt poznański był jałowy i kamienisty.

Kto wie czy w przeprowadzeniu tego planu nie odda Papée większych jednak usług jako satyryk, niż jako apologeta. Feljetony jego, podpisane skrótem Stef, zyskały sobie dużą poczytność dzięki żywości stylu, złośliwości i uzdolnieniom satyrycznym krytyka. Szczególnie chętnie czytowane są sprawozdania teatrów poznańskich cięte i dowcipne, surowo oceniające, liczne potknięcia i upadki autorów, aktorów i dyrektorów teatrów.

Powiadają, że świeżo ogłoszony tomik pod tyt. „Teatr współczesny. Premjery poznańskie“ wydali wdzięczni artyści scen poznańskich, przede wszystkim ci, o których Stef napisał najostrzej. Dołączył się do nich specjalnie zobowiązany Adolf Nowaczyński, wzruszony trafnością i łagodnością sądów krytyka. Drobniejsze subwencje wpłynęły od Koreywy, Marynowskiego, Pollaka i

Rączkowskiego. Siedlecki, po przeczytaniu oceny „Spadkobiercy“, też chciał kilka egzemplarzy zaprenumerować, ale pogniewał się o „Mama do wzięcia“ i „Panią Ministrową“.

Nakład wykupia najprawdopodobniej dyrekcje „Teatru Polskiego“ i „Teatru Nowego“, nietylko z obawy, aby zbyt wielu czytelników nie zapoznało się z bilansem samodzielnego dorobku poznańskich teatrów. „Premjery poznańskie“ mają zamiar posłać wszystkim członkom „Zw. Autorów Dramatycznych“ — (czyli ZAD'u), z żądaniem, aby natychmiast zastosowali się, pod groźbą bojkotu do planu repertuarowego Stefa i każdą sztukę wystawiali na-przód w Poznaniu, a potem dopiero w Warszawie.

Ten prosty sposób zapewniłby Poznaniowi prawa stolicy a Warszawie pozwoliłby łaskawie chwycić echa prowincji. Za jednym pościągnięciem spełniłoby się wówczas przynajmniej na jednym odcinku, gorączkowe i skromne życzenie autora „Kwiatów na ugorze“, aby przodowało to miasto, w którym Stef pisuje krytyki teatralne.

J. D.

Z TYGODNIA.

Silva misererum...

Cukier krzepi! Każdego? Jak kogo! Naprzykład „Nowego Kurjera“ cukier nie krzepi. Wszystkie inne wydawnictwa ponoś pokrzepiły się anonsami Banku Cukrownictwa, a jeno onże „Kurjer Nowy“ musi prowadzić kampanję cukrową; sam na własną rękę idzie „va banque... cukrownictwa“! Bank Cukrownictwa, pomimo kryzysu, przetrzymał kampanję buraczaną; czy przetrzyma kampanję cukrową „Nowego Kurjera“? Niema obawy, wytrzyma! Dyrektorzy Banku wołają: Apage satanas, (bo „Nowy K.“ modli się pod figurą a cukier ma pod skórą“) a pismo atakowane wali na odlew, że dyrektorzy Banku Cukrownictwa pobierają apanaże... satanas. Bądź co bądź dla pisma chadeckiego nowa sensacja. — Wykarcił „N. Kurjer“ swoich czytelników lekturą o „Upiorze z Düsseldorfu“, będzie teraz smarował o cukrze. Tamto była choroba sensacji, to będzie choroba cukrowa. Medycyna dawno już stwierdziła, że nigdy laseczniki chorobotwórcze nie występują oddziel-

nie. Sensacja düsseldorfska skomplikowała sensację cukrową.

Zresztą cóż mnie obchodzą cukrownicy i „N. Kurjer“. Każdy sobie cukier skrobie. Ale spektakl zapowiada się interesująco. Mówią o tem, że „N. Kurjer“ w bojkocie pójdzie bardzo daleko, bo gdy ukażą się anonse Banku Cukrownictwa: „Matko, czyś dała dziecku cukru?“ to organ chadecki wywali odezwę do karmiących matek: „Matko, czyś zapisała „Kurjera“, bowiem czytając Kurjera, słodzisz sobie i rodzinie gorzkie życie!“ Słowem będzie widowisko, któremu trudno dać nazwisko, jeśli się nie jest prokuratorem, ani autorem Monomachomachji. Cała Poznaniomachomacha! Niema dymu bez ognia, a herbaty bez cukru.

„Nowy Kurjer“ przypomina się pamięci cukrownikom, a „Gazeta Bydgoska“: „Poleca się w ogłoszeniach łaskawej pamięci czytelników. Posłałem przez PKO wspomnienie z upomnieniem: „Za spokój duszy wszystkich odpadłych waszych a-

bonentów zmówcie trzy zdrowaś". Poradziłem następnie, by w „od A do Z” umieścili anons (gratis) tej treści: „Pomoc dajcie mi rodacy!” Nie wypada przecież anonsować się manierą akuszerki!

Naprzykład pomocy nie potrzebuje p. Cieszkowska, art-dram; budujący się wzór samodzielności i autowystarczalności reżyserskiej w „Teatrze Nowym” pójdzie Hamlet w reżyserji p. Cieszkowskiej. Bravo! „Mierz siły na Szekspira, nie Szekspira podług sił!” — „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, ten z Hamleta będzie zbierał dolary!” — „Śmiałości, ty nad poziom wylatuj!”

Po Szekspirze przyjdzie Schiller (nie mieszać „ze Szkolnikiem”). Ależ nie! znamy panią C., że się wywiąże z zadania ku zadowoleniu „Poz. Nowin Tyg.” i publiczności. Będziemy wszyscy spokojni, a za spokój duszy „Hamleta” pomodlimy się przed premierą. Zresztą któż by się dziś liczył z królami, tem bardziej z królewiczem duńskim? Trony wszak padają, choćby taki: „Allans Alfons de la Hiszpanji”... Słowem będzie to rewolucja teatralna. „Kpić albo nie kpić?” Zresztą nie uprzedzajmy wypadków. Nie święci garniki lepią! Prawdę mówię. Weźmy na przykład Jerzego Bandrowskiego i Kadena Bandrowskiego, dwóch literatów B. — Jerzy Bandrowski potrafi tak samo i to samo napisać, co Kaden, a Kaden to samo co Jerzy. Powinowactwo talentu i pokrewieństwo tematu. Fenomen literacki naszych czasów. Jak Kaden napisał „Miasto mojej matki”, to Jerzy wysmarował „wieś mego ojca”. Szkoda że nie ma trzeciego Bandrowskiego, boby napisał: „Brześć, miasto mego dziadka.” Kaden napisał „Europa zbiera siano”, a Jerzy napewno wkrótce będzie młócił słomę. — W wolnych chwilach Jerzy Bandrowski pisuje feljetony do „Polonji katowickiej”. Mówią, że w związku z tem Korfanty coraz częściej powtarza: „Finis Polonji”!

„Teatr Polski” wziął się na sposób stary, który uprawiał „Teatr Nowy”: będzie importował artystów z Warszawy.

Krażą wersje, że lokalny „Zasp” sprawy nie zaśni, a będzie się domagał ochrony celnej na towar importowany z innej dzielnicy. Precz, z towarem obcodzielnicowym! Nie popieraj aktorów i wyrobów zagranicznych! „Cudze chwalicie, swym mało płacicie!”

Albo i „Qui pro Quo!” Sam Jarosy zjeżdża, strasznie mięsożerna beztja na dowcip. Dają rewję: „Do góry nosy”. Co za zarozumiałość a nasze Rewje muszą robić: „Bokami do góry”. Straszny ten warszawski dumping teatralny. Jabym się zemścił! Jak? Obawiam się powiedzieć; zresztą: raz kozie brześć! Wysłałbym nasze teatry na zamianę do Warszawy. Po co? Żeby odzwyczaić warszawistów od chodzenia do teatru! Co?! Ząb za ząb.

Zresztą za dużo o teatrach. Nie samym teatrem człowiek żyje. — Słuszniej byłoby: któż dziś z teatru żyje? Aktorzy? E, oni tylko udają. A gdyby tak teatry poznańskie skomercjalizować? Naprzykład połączyć z Targami Poznańskimi i dawać tam pod gołym niebem „Targ na dziewczęta”? Boć przecież i tegoroczne Targi Jubileuszowe nie są

za bardzo Jubel-uszowe, choć dyrekcja Targów, jak to się mówi, — przeszła samą siebie, dając rok za Roppem wspaniały przegląd sił gospodarczych naszej dzielnicy. Paskudny kryzys. Prawda, mamy pożyczkę kolejową, ale cóż mądre porzekadło ludowe mówi: „Nie mów koc aż przes-koc-ysz”! Narazie pożyczka pod kocem. Kiedyż ją zobaczymy? Nie chować pożyczki pod kocem, albo — albo, aut-aut-omobil. I choć nasz poznański „Stomil” ogłasza, że każdy biega na oponach „Stomil” — to przecież nie da się tego powiedzieć o pożyczkach zagranicznych. One wcale nie biegają, a jak mówi Słowacki, są zawsze od nas: „Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem”! Smutno nam Boże, dla nas na Zachodzie... bez zmian. Przynajmniej narazie silva... misere-rum! O-set.

Bractwo Kurkowe w Poznaniu

(według karykatury M. Arciszewskiego.)



Bractwo Kurkowe w Poznaniu, zał. roku 1253 urządziło swe doroczne tradycyjne strzelanie o godność Króla 3 Maja i jego Rycerzy w dniu 2 i 3 maja br. na strzelni-cy w Szelażu.

Otwarcie strzelania nastąpiło w sobotę, dnia 2 maja br. o godz. 3-ej popoł i trwało w tym dniu aż do zmroku. Dalszy ciąg strzelania odbędzie się w niedzielę, dnia 3

maja br. od godziny 2-ej popoł., zaś zamknięcie punktualnie o godz. 6-ej wieczornem.

Proklamacja Króla i Rycerzy 3 Maja nastąpi na sali brackiej w Szelażu. Oprócz Tarczy Królewskiej wystawione będą również tarcze premiowe. Nagrody w tym roku są bardzo cenne.

BLASKI I CIENIE NASZEJ PRASY

Rynek czytelniczy w roku 1921 był szczególnie w Poznaniu niezwykle pojemny. Pisma wychodzące raziły nieco swą staroświecką szatą graficzną i redakcyjną, pisma warszawskie były białymi krukami w koszach kolporterów, a dla pisma, które rozpoczynało swój żywot, nasuwała się wdzięczna walka z prasą niemiecką, która wówczas była informatorem poważnych odłamów społeczeństwa.

W połowie stycznia 1921 powstaje Towarzystwo Akcyjne „Przegląd Codzienny” w Poznaniu. Prezesem rady nadzorczej był zdaje się inż. Łucjan Zakrzewski, członkami rady Fr. Mańkowski, Jerzy Banachowski, Walerjan Zapala itd. Oczywiście, że całe to towarzystwo miało również niemiernie liczną rzeszę „sympatyków”, składającą się z Młodych Polaków, Witosowców, enpeerowców itd.

Celem Towarzystwa miało być wydawanie pisma codziennego. Wbrew utartym dziś zwyczajom T-stwo zaangażowało na naczelnego redaktora bardzo zdolnego i rutynowanego dziennikarza p. Kazimierza Dąbrowskiego (brata wydawcy „IKC” — Marijana Dąbrowskiego). Już około 20-go stycznia 1921 p. Kazimierz Dąbrowski miał skompletowany sztab redakcyjny. W redakcji „Przeglądu Codziennego” pracowali oprócz śp. Kazimierza Dąbrowskiego, także znany literat Roman Wilkanowicz, śp. Banachowski, były wydawca „Informatora” redaktor Marian Mayer — obecnie korespondent „Prasy Polskiej” w Berlinie, redaktor Józef Tomeczek, Ettinger itd.

W każdym razie członkami redakcji byli nie kandydaci na dziennikarzy, lecz ludzie, mający już za sobą kilku lub nawet kilkunastoletnią praktykę dziennikarską.

Nie zresztą dziwnego. Na czele pisma stał bardzo zdolny dziennikarz, który znał potrzeby i wymagania pisma.

W dniu 25 stycznia 1921 wyszedł z druku pierwszy numer „Przeglądu Codziennego”.

W słowie wstępnym „Od Redakcji” zamieszczono oświadczenie, że jest to „dziennik bezpartyjny wybitnie narodowy, oparty na zasadach demokratycznych, odpowiadających duchowi czasu i postępu”.

Już pierwszy numer tego pisma był na tutejszym rynku rewelacją. W dziale politycznym zamieszczano krótkie i jędrne artykuły, dobrze i żywo zredagowane depesze, opatrzone przeważnie sensacyjnymi tytułami, nowela, obszerny dział lokalny, wiadomości ze świata, składały się na całość bardzo interesującą.

Pierwsze numery pisma potwierdziły zapowiedź. Dziennik był bezpartyjny i wybitnie narodowy.

Oczywiście, że konkurencja „nie zasyiała gruszek w popiele”. Jedno z napastliwych pism, które wówczas szczyliło się nie już „ententofilstwem”, ale anglo-żydofilstwem, rozpoczęło ironicznymi wzmiankami walkę podjazdową.

Grupom i grupkom politycznym „Przegląd Codzienny” również nie podobał się.

W numerze 10-tym „Przegląd Codzienny” daje ciętą odprawę tym wronom i krukom:

„Przyzwyczajaliśmy się nie tylko w Wielkopolsce, ale i w całej nawet Polsce, do

walk partyjnych, a co zatem idzie i do prasy partyjnej. Brak zrozumienia dla pojęć obywatelskich, pozapartyjnych, budzi tak w prawicy, jako i lewicy podejrzenia, że przecież komuś albo czemuś musimy służyć. Czyżbyśmy zatracili już zupełnie czysto obywatelskiego ducha, nie zabarwionego interesem? Poza tem komuż albo czemu ma służyć prasa? Czyż jedynym jej zadaniem jest bałamucenie opinii publicznej fałszywymi lub przekręcanymi wiadomościami? Doszło już do tego, że ta obalamucona opinia zżyma się na prawdziwą, niefałszowaną wiadomość, czy słowo niezależne, których już od dłuższego czasu jej nie podano bez przyprawy partyjnej. Zdaje się, że osiągnęliśmy już punkt kulminacyjny w bezrozumnym zacietrzewieniu...”

Dobre pismo mimo ataków konkurencji zdobywało sobie rynek poznański. Już przy 15 numerze pismo miało około 5.000 nakładu. To oszałamiające powodzenie spędzało sen z powiek nietylko przeciwnikom „Przeglądu Codziennego”, ale i „przyjaciółom”.

GŁOSY PRASY ZAGRANICZNEJ

B. PREMIER PAINLEVE O UKŁADZIE NIEMIECKO - AUSTRIACKIM.

„O Seculo” zamieszcza na czele pisma art. byłego premiera Francji P. Painlevé’go o układzie niemiecko - austriackim. Układ ten jest objawem nielojalności wobec Briarda, z którym był omawiany projekt unii europejskiej; Niemcy bez uprzedzenia o swych zamiarach zawiadomili o dojściu do układu niemiecko - austriackiego, który omówiony był potajemnie, tak, że nawet parlamenty tych dwu państw były nim zaskoczone.

Nieufność opanowała wszystkie koła Francji, gdyż cios ten ugodził w solidarność europejską.

Niemcy i Austria nie mogą się łączyć ze względu na zobowiązania zawarte w układach pokojowych, a ponadto — jeśli chodzi o Austrię, to broni jej tego układ z r. 1922. Nawet gdyby Liga Narodów uznała układ za uprawniony, sprawa nie byłaby załatwiona, gdyż pozostałoby zbadanie podłoża układu i położenia narodów, które się nim czują zagrożone. Państwa te obawiają się, że omawiany układ celny zmierza do Anschlussu.

W przeszłości Prusy Zollvereinem zdobyły i zjednoczyły całe Niemcy; w drodze Zollvereinowi zamierzały Niemcy utworzyć Mitteleuropę. Nie da się wytłumaczyć, w jaki sposób połączenie wielkich Niemiec z małą Austrią może się przyczynić do uzdrowienia gospodarczego tych państw. Wi docznie coś innego jest celem: — najpierw połączenie się Austrii z Niemcami a potem przyłączenie Węgier i urzeczywistnienie Mitteleuropy.

Francuzi nie mogą zapomnieć, że knowania Austrii i Niemiec rozpętały wojnę europejską a Czechosłowacja, która przez kilka wieków była w niewoli, obawia się otoczenia przez morze niemieckie. Wprawdzie układ dopuszcza przystąpienie innych państw, ale zastałyby one już fakty doko-

Kliczki sympatyków rozpoczęły już intrygi celem obalenia naczelnego redaktora.

Numer 10-ty „Przeglądu Codziennego” podpisuje jeszcze jako naczelny redaktor Kazimierz Dąbrowski. Numer 20-ty z dnia 13 lutego podpisuje już w zastępstwie naczelnego redaktora Marian Mayer.

W nr. 22 z dnia 15 lutego 1921 ukazuje się oświadczenie rady nadzorczej T. A. „Przegląd Codzienny” iż uchwalono „Przegląd Codzienny” przejściowo wydawać raz na tydzień tj. w poniedziałek, stan ten miał potrwać około 3 tygodni do czasu urządzenia własnej drukarni oraz ukończenia pertraktacji w celu rozszerzenia Towarzystwa Akcyjnego.

W dniu 16 lutego wychodzi ostatni numer „Przeglądu Codziennego” drukowanego w drukarni ZZP.

„Przeglądowi Codziennemu” musieliśmy poświęcić obszerniejsze wspomnienie, ponieważ historia „Przeglądu Porannego” i 3 innych pism łączy się ściśle z dziejami „Przeglądu Codziennego” i ludzi, którzy w nim pracowali.

nany i miałyby do wyboru tylko albo przystąpić do układu takiego, jaki opracowano bez ich udziału albo pozostać poza związkiem. Do współpracy narodów europejskich jest konieczna długa szczegółowa dyskusja, w którejby interesy wszystkich były uwzględnione. Fakty dokonane nie prowadzą do tego.

Autor proponował po upadku Austro-Węgier utworzenie dunajskiego zjednoczenia gospodarczego, które mogłoby współdziałać z Niemcami na stopie równości. Ale oparły się temu Anglia, Włochy i państwa, powstałe na gruzach Austro-Węgier.

* * *

Winston Churchill omawiając układ niemiecko - austriacki pisze:

Niemcy stracili stosunkowo mało w wojnie światowej. Z obywateli 6 i pół miliona stracili na rzecz Polski, a z terytorium 27.000 mil kwadratowych. Ale obywatele ci są w większości Polakami a terytorium już dawniej należało do Polski. A teraz tę stratę chcą wyrównać przyłączeniem 6 i pół milionów Niemców austriackich, zamieszkałych na terenie 32.000 mil. Zachwiałoby to równowagę ustanowioną po wojnie i zaniepokoiło Francję, która w ciągu jednego wieku doznała trzech najazdów niemieckich a w ostatnim uratowała się dlatego tylko, że cały świat przyszedł jej z pomocą. Anschluss zmierzałby do tego, żeby Czechosłowacja, otoczona z trzech stron morzem niemieckim, nie mogła strawić swoich 3 milionów Niemców. Dla Anglii układ austriacko - niemiecki jest nieszkodliwy, ale Francja widzi w nim niebezpieczeństwo.

BERLIN POD GROZĄ WYLUDNIENIA.

„La Tribuna” twierdzi, że Berlin jest miastem o najmniejszym przyroście ludności, wynoszącym 9,9 na 1000 mieszkańców, wskutek czego spadłby do połowy w ciągu dwu pokoleń, gdyby się nie zasiliał ludnością wiejską. Jest to wynik rządów ka-

tolickiego centrum w przymierzu, z socjal-masonerią, pod którą szerzy się demoralizacja w postaci literatury czytanej przez młodzież, oraz propagowania bezdzietności, co prowadzi do zaniku rodziny.

PO PRZEWROCIE W HISPANII.

„Corriere della Sera” uważa, że względny spokój Hiszpanii zawdzięcza nie tyle szybkiej konsolidacji władz, ile raczej ustępstwu tych władz, które w wielu wypadkach uwolniły nawet przestępców dla większej sławy republiki. Zagadnienie zaś separatyzmu pozostaje jeszcze do rozwiązania. A prócz tego występują — zdaniem dziennika — zagadnienia reform wewnętrznych, sprawy gospodarcze, społeczne i międzynarodowe. We Włoszech ujemne wrażenie wywołało oświadczenie min. Prieta, nieprzyjazne wobec Włoch.

Prasa francuska — zdaniem dziennika — zachowuje rezerwę w sprawie wypadków w Hiszpanii, obawiając się, żeby przewrót nie poszedł w kierunku bolszewizmu. Nadzieje niektórych polityków na to, że rząd wypowie tajny układ włosko-hiszpański, dziennik nazywa bezprzedmiotowymi, gdyż układu takiego nie było.

SUKCES POLSKI.

„Kölnische Zeitung” omawiając znaczenie umowy pożyczkowej polsko-francuskiej, stwierdza, iż byłoby bezcelowem, zarówno ze względów politycznych, jak i gospodarczych, zamykanie oczu na to, że akt ten oznacza sukces Polski. Umowa polsko-francuska jest związaniem interesów Francji z województwami zachodnimi Polski, co posiada wybitne znaczenie polityczne. Polska przywija ujęcie do tego doniosłe znaczenie polityczne ze względu na wzmocnienie stanowiska swego w kierunku zachodu.

„Börsen Zeitung” podaje wiadomość o podpisaniu umowy francusko-polskiej pod tytułem „Posunięcie szachowe Francji, które ma na celu uwiecznienie korytarza.

NIEMCY KOKIETUJĄ RUMUNJE.

„Deutsche Allg. Ztg.” omawia położenie polityczne w Rumunii oraz żywe interesowanie się króla Karola sprawami politycznymi i w końcu pisze: „Stosunki niemiecko-rumuńskie będą mogły przy nowym rządzie rumuńskim rozwijać się nadal pomyślnie. Jeżeli premier Jorga, jakto już podnosiliśmy, weźmie za podstawę swojej wewnętrznej i zewnętrznej polityki interes swojego kraju, to może to być tylko po naszej myśli. Interesy Rumunii naszym zdaniem mogą być uzgodnione z interesami Niemiec. W tej chwili nastrojów w Niemczech jest pomyślny dla Rumunii. Jeżeli rząd bukareszteński zechce się kierować swoim własnym interesem, to przerwane, niestety, rokowania handlowe będą w najkrótszym czasie podjęte i do pomyślnego końca doprowadzone. Pod względem gospodarczym Niemcy są najlepszym klientem Rumunii. Oczekujemy z największym spokojem na zajęcie przez rząd stanowiska. Gospodarcze fakty wywalczą sobie miejsce, a bystrość umysłowa tak kulturalnie rozwiniętej osobistości, jak premier, Jorga, pozwoli mu napewno na jasne ujęcie sytuacji kraju. Życzenie niemieckiej opinii publicznej zmierza w tym kierunku, aby stosunki między Niemcami a Rumunją, z którą nie

dzieli nas żadne przeciwieństwo interesów, ułożyć na dłuższą metę na podstawie szczerzej współpracy. (?)

BOLĄCZKI ŻYCIA GOSPODARCZEGO LITWY.

„Rytas” omawia zjazd przemysłowców, handlowców i rzemieślników litewskich, jaki odbył się ostatnio w Kownie. Wszyscy, bez wyjątku, mówcy narzekali na ciężkie położenie handlowców i przemysłowców litewskich, a to ze względu na indyferentyzm osób, zajmujących wyższe stanowiska w ministerstwach przemysłu, handlu i finansów. Z powodu tego indyferentyzmu — zdaniem mówców — doszło do tego, że obecnie przeważa liczba przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych znajduje się w rękach cudzoziemców i mniej gości narodo-

wych; przetargi na roboty kolejowe i budowę gmachów oraz dróg, są prowadzone w ten sposób, że w 100 proc. wykonawcami tych robót stają się firmy zagraniczne. Nawet taka gałąź, jak ruch kooperacyjny, znajduje się w rękach cudzoziemców, którzy posiadając ogromne kapitały, krok za krokiem zdobywają wszystkie placówki handlowe i przemysłowe, które musiałyby — ze względu na dobro kraju — być własnością Litwinów. W końcu mówcy przypomineli okólnik wydany w latach 1923—25 przez rząd ch.-demokracji, który instytucji rządowej zabraniał kupowania towarów zagranicznych a to w celu podtrzymania przemysłu litewskiego. Okólnik ten — zdaniem mówców — winien być wyryty złotem zgłoskami w każdej instytucji rządowej, nie zaś tak jak teraz — schowany pod sukno.

Kajetan Wincenty Kielisiński

sztycharz kórnicki.

W dziale graficznym Muzeum Wielkopolskiego urządzono staraniem Dyrekcji Muzeum i Towarzystwa Miłośników Grafiki wystawę m. p. „Norblin, Płoński, Kielisiński”.

Wystawa przypomina nam zapoznanego sztycharza kórnickiego, K. W. Kielisińskiego. Rola Kielisińskiego dla życia kulturalnego Wielkopolski ma specyficzne walory. Zanim łasy rzuciły Kielisińskiego do Kórnicka, przeszedł on ciekawe pasmo wypadków życia. Ur. w Mieronicach 1808 r., studiował rysunek u Feliksa Piwarskiego, na uniwersytecie Warszawskim matematykę i architekturę. Z wybuchem powstania listopadowego staje się żołnierzem, przywdziewa mundur. Jak przystało na żołnierza doby listopadowej — emigruje. Lecz nie do Paryża za powszechną falą, a dostaje się do Krakowa. Przystania mu była Medyka, dziś już osławiona Medyka Gwালberta Pawlikowskiego. Tu poznał akwafortę i tak jako środek wypowiedzania się trafiła mu do przekonania, że igła sztycharskiej pozostała wierny do końca życia. Około 1840 roku, wezwany przez Tytusa Działyńskiego przyjeżdża do Kórnicka. Skąd już do śmierci nigdy nie wyjeżdża (zmarł w r. 1849).

Sztycharz i niestrudzony rysownik, oryginalny, nieczem mały Jan Chryzostom Pasek, żyje razem z rozliczną oswojoną zwierzyną. Po izbie jego łażą jeże, myszy, skaczą sowy i kuropatwy.

Kielisiński, jako epigon szkoły norblinowskiej, mimo że w rozwoju sztuki polskiej nie zajmuje wybitnego miejsca, jednak pozostawione przez niego materiały historyczne, a szczególnie etnograficzne, mają do dziś zapożnaną wartość nie przeciętną. W spuściźnie jego, znajdującej się w zbiorach Kórnicka, jest niezliczone mnóstwo rysunków i akwafort. Te ostatnie są znane zbieraczom, jednak brak szczegółowego zestawienia dzieł graficznych Kielisińskiego.

Kielisiński próbował sam dzielnego rysunku i sztuchu, próbował rembrandtowskich problemów światła, robił liczne studia zwierząt, a nadewszystko był wiernym przechowawcą zabytków architektury, pałatek, wszelakiego rodzaju, jak pieczęci, herbów itp. Reprodukował i kopiował pra-

ce wielu artystów jak Orłowskiego, Płońskiego i in.

Najciekawszym jest dla nas jego materiał etnograficzny, oczekujący, jak całość jego dzieł graficznych, specjalnego opracowania. To, co Kielisiński w formie akwafort czy obecnie nam nie znanych, bo pozostających w łokach zbiorów kórnickich rysunków, pozostawił w odniesieniu do etnografii Wielkopolski, do kostiumologii ziem śródziemnej czy szamotulskiej, typy, które skrzętnie notował z niekrepującą swobodą tematu nieraz, jak na jego współczesnych, winno być przedmiotem skrzętnego zainteresowania, jeżeli nie powołanych do tego historyków sztuki, to w każdym razie działu ludoznawczego Muzeum Wielkopolskiego.

Zbrodnię
wobec ojczyzny
i rodaków
popelnia ten,
kto kupuje
towar zagraniczny.

RYNKI WOJEW.
POZNAŃSKIEGO

ZOOBĘDZIESZ przy pomocy
REKLAM w GAZECIE
Polityczno - Gospodarcze

NOWY KURJER
ul. Św. Marcin nr. 37
TELEFON 3600 1799

KONKURS FOTOGRAFICZNY SERJA II



Nasz konkurs fotograficzny, ogłoszony w pierwszym numerze Tygodnika „Od A do Z” spotkał się, jak przewidywaliśmy, z ogromnym zainteresowaniem. W okresie stosunkowo dość krótkim, bo przez kilka zaledwie dni otrzymywaliśmy wiele listów z rozwiązaniami, których zebrała się wcale pokaźna liczba.

Oczywiście byłoby rzeczą trudną zamieścić na tem miejscu kilkaset nazwisk Czytelników, którzy wyszli zwycięsko z zadania — musimy więc ograniczyć się do wyszczególnienia tylko tych nazwisk, którym przy losowaniu nagród fortuna dopisała. A więc:

aparat fotograficzny Zeissa (nagrodę Firmy **Kazimierz Greger**, Poznań, 27 Grudnia 20) wylosował p. **Stanisław Gąszczak** (Kadra komp. szkolnej 7 B. T. — Poznań).

1 parę eleganckich trzewików (nagrodę Firmy **J. Łuczak**, Poznań, Plac Wolności 10) wylosował p. **Bohdan Horodyski** (Poznań, Al. Marcinkowskiego 22. Urz. Likwid.).

Dzieło Marszałka Petain (nagrodę Redakcji Tygodnika „Od A do Z”) wylosował p. **Jerzy Szewczyński** — (Poznań, Apteka 27 Grudnia).

Karton mydeł toaletowych (nagrodę Firmy **J. Gadebusch Drogerja**, Poznań, Nowa 7) wylosowała p. **Maria Wonschówna**, (Poznań Strzelecka 28 I p.).

Wspaniały tort czekoladowy (nagrodę Firmy **St. Ruprycht, Cukiernia i Kawiarnia Pozn.**) wylosował p. **Janusz Antoniewicz**, Poznań, św. Marcin 15.

Dalsze nagrody Redakcji Tygodnika „Od A do Z” w postaci 5 książek o treści naukowej i beletrystycznej przypadły w udziale:

1. p. **por. Januszowi Kodrebskiemu**, Poznań ulica Solna 5.

2. p. **Anieli Kasztelanówny**, Poznań, Plac Bernardyński 2.

3. p. **Halinie Budzyńskiej**, Wronki, ul. Lipowa 3.

4. p. **Edwardowi Tworowskiemu**, Poznań, ul. G. Wilda 87-89.

5. p. **Stefanowi Kandulskiemu**, Poznań, ul. Młyńska 13 m. 3.

Nasi „laureaci” miejscowi zechcą łaskawie odebrać nagrody w Redakcji Tygodnika „Od A do Z” (ul. Piękary 20-21) we wtorek dnia 6 maja br. między godz. 12 do 13. P. Halinie Budzyńskiej, wylosowaną książkę odeślemy pocztą do Wroniek.

* * *

W dzisiejszym numerze zamieszczamy II serię fotografii wystaw sklepowych w Poznaniu. Warunki, które spełnić mają Czytelnicy są następujące: Należy dokładnie przypatrzyć się ilustracjom i odgadnąć do których Firm wystawy te należą, wzgl. należały dawniej. (Przechadzka po mieście konieczna.) Rozwiązanie należy wypisać na załączonym kuponie i przesłać w kopercie do Redakcji Tygodnika „Od A do Z.” — Oto wszystko! Czytelnicy, którzy trafnie określą treść największej liczby fotografii, wezmą udział w losowaniu cennych nagród, przyznanych Im przez zainteresowane Firmy. Dnia 12 maja br. w lokalu Redakcji odbędzie się losowanie nagród, na które tym razem złożyły się: 1) gustowna pijama, 2) 1 para eleganckich trzewików męskich wzgl. pantofelków damskich, 3) obraz olejny, lub akwarelowy o nieprzeciętnej wartości artystycznej, 4) aparat radiowy, 5) artystycznie haftowana poduszka na leżankę, 6) 10 biletów do najelegantszego kina w Poznaniu (patrz ogłoszenie), 7) 4 pierwszorzędne bilety do Re-wji „Dobry Wieczór”.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 bm. o godz. 12-tej.

A więc uwaga!

PONIEWCZASIE ŻAŁOWALI, ŻE NIE UBEZPIECZYLI PŁONÓW OD GRADU...



Widok Staszewa w dniu 2 CZERWCA 1930.

Wczorajsza burza gradowa nad Wielkopolską

zniszczyła plony tak, że miejscami trzeba będzie całe pola zaorywać.

Wczoraj około 2 popoł. przeszła wielka burza z piorunami i gradobiciem. Burza przeciągnęła od strony Grodziska do Staszewa. Grad olbrzymiej wielkości wytłukł zboże, niejednokrotnie do 100 proc. we wsiach Chomęcice, Chmielniki i okolicach Staszewa.

Ta sama burza przeszła również przez powiat średzki i gnieźnieński, wyrządzając szkody w zasiewach do 50 proc. W niektórych miejscach nawiedzonych gradobiciem będzie trzeba zaorac zupełnie pola.

(Dziennik Poznański — Nr. 128 z 4. VI. 1930)

NIE RYZYKUJ OSTATKA I UBEZPIECZ PLONY OD GRADU W KRAJOWEM UBEZPIECZENIU OGNIOWEM

POZNAŃ - PLAC NOWOMIEJSKI 8.

ADRES DLA DEPEZ: OGNIOWE POZNAŃ.

TELEFONY: 2381, 3717, 3857, 4112, 5372, 5381.

WYPŁATA ODSZKODOWANIA:

50% W CIĄGU MIESIĄCA PO OSZACOWANIU SZKODY GRADOWEJ — RESZTĘ NAJPÓŹNIEJ DO 31 PAŹDZIERNIKA TEGO ROKU, W KTÓRYM POWSTAŁA SZKODA.